



DWUTYGODNIK LITERACKI.

Wychodzi w Krakowie w połowie i na końcu każdego miesiąca w objętości najmniej 20h arkuszy — do których raz w miesiąc dodają się tablice z krojami, wzorkami i deseniami. Prenumerata w miejscu kwartalnie 1 zł. 50 cen. w. a., półrocznie 3 zł.— rocznie 6 zł.— Dla prowincyi z przesyłką pocztową: kwartalnie 2 zł.— półrocznie 4 zł.— rocznie 8 zł.— W królestwie pruskim z przesyłką pocztową: kwartalnie 1 Tal.— półrocznie 2 Tal.— rocznie 4 Talary.— Prenumerować można w Redakcyi w Krakowie przy ulicy Floryańskiej pod L. 368— w Administracyi dziennika „Czas“ i w księgarni Baumgardena. — Miejscowi odbierać mogą *Wieniec* w Ekspedycyi „Czasu.“— Listy niefrankowane nie przyjmują się.

Warszawa 8 kwietnia.

Ksiązę Jan Tadeusz Lubomierski.

(Dokończenie.)

Zaprowadził ksiązę niemniej dobroczynną dla klas ubogich fundacyę *kasy pożyczkowej*, z której rzemieślnik wzięwszy znacznieszą kwotę, może ją częściowo w ciągu roku umarzać, a oprócz niej zamyśla on założyć Bractwo wzajemnej pomocy, któreby cierpiącej ludzkości przynosiło ratunek.— Ale najważniejszym ze wszystkich są: pomysłem, staraniem i zabiegami księcia założone i we wszystkich cyrkułach miasta Warszawy zaprowadzone *Rady Opiekuńcze*, które ojcowską opiekę rozciągają nad wszystkimi potrzebami ludności, a złożone z właścicieli domów, z kupców, majstrów cechowych, członków bractw, proboszcza i doktora cyrkułowego, mają na celu zapobieganie zepsuciu, żebractwu, ubóstwu i wynikającym z niego złym skutkom.

Rada Opiekuńcza składa się w każdym cyrku-le: 1. Z opiekuna cyrkułowego jako prezydującego, 2. Z członków przybranych z Towarzystwa Dobroczynności, 3. Z osoby duchownej nauczającej religii w ochronie, 4. Z opiekunów i opiekunek, z Ochrony, Żłóbka, czytelnicy znajdujących

się w tymże cyrku-le i z członka delegowanego wydziału wsparcia Tow. Dobroczynności.

Rada odprawia sesye raz na miesiąc w lokalu Ochrony.

Obowiązkiem Rady Opiekuńczej jest:

- a) Opieka nad ubogimi i nad dziećmi ubogiej ludności w tymże cyrku-le;
- b) Oddawanie dzieci do Żłóbka, do Ochrony, do przytułków, do szkółek elementarnych i wieczornych;
- c) Oddawanie dzieci do terminów, opieka nad oddaniami, a nadto wpływ na majstrów, aby ci posełali terminatorów do szkoły rzemieślniczej i niedzielnej;
- d) Sprawozdanie i opiniowanie próśb nadesłanych przez ubogich tegoż cyrkułu do Towarzystwa Dobroczynności i rozdawanie wsparć przez nie udzielanych;
- e) Obmyślanie środków w celu umieszczenia dzieci z domów przytułku wychodzących, w warsztatach, rzemiosłach itp. miejscach, oraz opieka nad umieszczonemi;
- f) Czynienie różnych wniosków, mających na celu poprawienie bytu materyalnego i ukształcenie strony moralnej, nie tylko ubogich tegoż cyrkułu, ale nadto klasy wyrobniczej i rzemieślniczej.

Rada Opiekuńcza wypełnia stale czynności swoje w wyznaczonych okręgach, — wnioski swoje przedstawia Towarzystwu Dobroczynności, a co trzy lata ma składać wykazy:

1. Ubogich, którzy przez zarobkowanie potrafili zmniejszyć swój niedostatek.

2. Ubogich bez żadnych sposobów do zarobkowania zostających.

3. Ludzi oddających się próżniactwu i żebractwu.

4. Dzieci opuszczonych, sierót i ubogich rodziców mających.

Członkowie składający Radę opiekuńczą, jak niemniej opiekunowie zawiadujący czytelnią, ochroną i kasą groszową, w każdym cyrkule pełnią wszelkie te obowiązki bezpłatnie, bez żadnego ze strony Tow. Dobr. wynagrodzenia.

Oto są instytucje, które wypłynęły z serca księcia Tadeusza Lubomierskiego i które staraniami Jego w życie wprowadzone zostały i dzięki Opatrzności rozszerzają się cudownie.

Księżę niema lat czterdziestu i jest dotąd bezżenny. — Ci co mają szczęście znać go z bliska mówią, że jest przytem człowiekiem wysoko naukowym, że się pracom umysłowym z zamiłowaniem oddaje. — Skromność jego jest szczytna i najlepiej cechuje człowieka, którego serdeczna religijna pokora stawia o tyle wyżej nad pysznymi, o ile cnota wyższą jest od występku.

Apartament księcia założony naukowymi dziełami, jest oraz przybytkiem, gdzie w licznych godzinach i nocach bezsennych przy lampie nad planami dobroczynnych instytucyj czas swój trawi, gdzie rozmyśla, czemuby jeszcze część krajowej ludności mniej zamożną i mniej oświeconą, moralnie i materialnie podnosić.

Teraz opiszę pokrótce owe instytucje przez księcia w życie wprowadzone.

Żłobek. Ten ma na celu ułatwienie wolności zarobku rodzicom, a starszym dzieciom w domu zostającym możności uczęszczania do szkółki i rzemiosł. Ma również na celu ochronienie zdrowia dziecka, bo daje za ciasne i nieochędne mieszkanie, zdrowe i pewne miejsce pobytu, to jest: salę suchą i jasną, a przytem chędogie odzienie i pokarm dobrze przyrządzony. — Dziecko zwykle porzucone na ziemi lub na ulicy przez matkę niemającą czasu niem się zajmować, albo powierzone, gdy matka dom opuszcza, dozorowi uproszonej sąsiadki, znajduje w Żłobku opiekę doświadczonej dozorczyńni, która oddając się jedynie pielęgnowaniu dzieci, niemi wyłącznie jest zajęta.

Ochrona. Dwanaście warszawskich ochron obejmują w sobie do dwóch tysięcy uczących się dzieci. — Ochrona każda ma ochmistrzynię i jej pomocnicę, które dzień cały dziećmi się trudnią.

Dzieci przychodzą z rana o 9tej, ochroniarka ogląda każde czy wymyte i uczesane i nie przyjmuje tylko ochędnie ubrane i starannie uczesane dzieci. — Chłopcy muszą mieć krótko zebrane włosy. To pierwsza reguła i pierwsza czynność dzienna. Po staraniach około ochędstwa, następuje pacierz, który wszystkie dzieci głośno odmawiają; po pacierzu powtarzają główne zasady katechizmu. — Wszystko to zabiera godzinę czasu. — Drugą godzinę zabiera nauka moralna, której dziś udziela wiele dam tutejszych, ofiarujących pomoc swoją ubogim dzieciom i przynoszących im wyższe trochę ukształcenie. — Trzecia godzina poświęcona jest ćwiczeniom gimnastycznym i zabawie. W zimie dzieci odbywają gimnastykę pokojową, w lecie bawią się i biegają w ogródku. Ćwiczenia te odbywają się często ze śpiewami ułożonemi w tym celu przez ś. p. Stanisława Jachowicza. O godzinie 12tej jest obiad. Dzieci dostają zupę, jarzynę z kawałkiem mięsa i dostateczną porcją chleba. Po obiedzie godzina zabawy, a reszta czasu, to jest godzin dwie, pozostają na czytanie, pisanie i rachunki.

W ochronie są kosztem Tow. Dobroczynności przysposobione ławki dogodne, stoły, książeczki, obrazki, kłosa zboża, ziarna w naczyniach, próbki różnych materyj, tabliczki do pisania, wielka czarna tablica, alfabety ruchome, słowem wszystko, co tylko do dobrej początkowej nauki należy. Obiad jest bezpłatny. Ochroniarki przez Towarzystwo płatne. Członek Towarzystwa Dobr. obywatel miasta jest opiekunem ochrony, zawiaduje nią po ojcowsku — i sprawozdania z niej składa. — Oprócz tego wizytator, człowiek również pełen poświęcenia, obchodzi ciągle ochrony, udziela w nich początków nauki myślenia przez zastanawianie się nad otaczającymi nas przedmiotami. Kapłan raz na tydzień wyklada dzieciom katechizm. Dzieci warszawskie są niezmiernie pojętne i przytomne; umieją myśl zebrać odrazu, trafnie odpowiedzieć, zrozumieć żart, pojąć dobrze naukę, ale cóż? nie znają przyrody!... nie mają wyobrażenia co łan zboża, co las, co staw, co stado bydła — nie wiedzą jak wygląda sosna a jak dąb, co jest lipa, a co wiklina. Urodzone i wychowane w ciasnej ulicy, nie wychodzą z niej nigdy, bo wszędzie jest daleko, tak, że ledwo kilkoro z nich na parę tysięcy było za rogatkami. Dzieci w ochronach wychowane idą później do szkół elementarnych rządowych.

W pięciu już ochronach tutejszych znajdują się szafy obejmujące książki czytelni bezpłatnej.

Opiekun czytelni i sześciu jego pomocników, wszyscy obywatele miasta, którzy bezpłatnie i jedynie z poświęcenia oddają się tej pięknej pracy, wymieniają dwa razy na tydzień dzieła prze-

czytane i żądane przez młodzież rzemieślniczą. — W ochronie pod nazwą ks. Bodouin przy ulicy Brzozowej, opiekunem czytelnicy jest pan Jan Gautier, znany tu powszechnie ze swej pracy i niezłomnego poświęcenia w ratowaniu ubogiej klasy.

Co niedziela więc od 6 rano do 11 w południe zacny opiekun i jego pomocnicy wymieniają czytającymi książki, zapisują brane, wpisują ich tytuły w książeczkę biorącego, aby największy porządek ułatwiał rzetelność. — Co święto kilkaset osób oddaje w tej czytelnicy przeczytane dzieła a żąda nowych. Czytelnicy ta zaopatrzona kosztem i wyborem dzieł księcia Lubomierskiego, posiada dziś już do 2,000 tomów książek polskich, religijnej, moralnej, historycznej treści, a przytem powieści, pism peryodycznych i poezyj. Jest tam wszystko, co tylko w języku naszym wyszło najmoralniejszego i najpożyteczniejszego.

Miło widzieć, jak łatwość nabycia ukształcenia zachęca do umysłowej pracy, i rozkoszą serca jest słyszeć, jak tu czeladnik krawiecki żąda religijno-moralnych powieści ks. Giraudau, — tu tokarz prosi o historję polską *tylko obszerną*, — tam kilku naraz żąda śpiewów historycznych, a w końcu wielu prosi się o dzieła Mickiewicza!... Tak, poezyj Mickiewicza nastarczyć nie mogą — jest go kilka egzemplarzy i ciągle w ruchu. — Czelnicy jeden prosił o Grażynę, — „może pan woli Pana Tadeusza?” zapytał opiekun, — „o nie, znam Pana Tadeusza, ale jeszcze nieznam Grażynę.”

Młodzież rzemieślnicza czytuje w święta i wieczorami. Ież to godzin wydartych złym zabawom a pozyskanych Bogu i krajowi! Obecnie 708 osób książki bierze z tej jednej czytelnicy. Oto spis *autentyczny* dzieł, przeczytanych przez jednego z czeladników literatów wyjęty na próbkę z księgi kontroli:

Sietnicki Zygmunt czeladnik śtolarski: Kronika Bielskiego — Kazimierz W. i Esterka T. 1-2. Zamek krakowski T. 1-2. — Dziwadła Kraszewskiego — Magazyn powszechny — Pisma Mickiewicza T. 1, 2, 3, 4. — Panorama podróży — Dzieła Krasickiego 4-6. — Kollokacya — Krewni, Tom 1, 2, 3, 4. — Bleak House — Notaryusz T. 1-2.

Kasę groszową posiada już każdy cyrkuł — tam dzieci i starsi składają oszczędzone grosze, te kwoty wpisują się w książeczkę, którą każdy posiada, a później uskładane pieniądze odbierają oddając razem w większej kwocie, albo je *kasa groszowa* przelewa znacznieszą sumką do głównej kasy oszczędności na procent.

Nie potrzebuję tu wyliczać, ile księżę Lubomierski wyklada funduszów swoich na te zakłady. Przynosząc myśl nową na sesję Towarzystwa, przynosi zarazem i potrzebną na to pieniężną su-

mę, mówiąc: że *złożoną* na ten cel została, a zamilczając, że przez niego.

Ież takich instytucyj jego pieniędzmi wprowadzonych tu już zostało!

Co serce księcia obmyśli, co kieszeń jego pokryje, to później w wykonanie wprowadzają godni uwielbienia poświęceniem swoim opiekunowie i pomocnicy tych zakładów.

Pan Jan Gautier co niedziela od 6tej rano do 11ej w południe stojąc między stołem a szafami obejmującymi książki *bez odpoczynku*, dyryguje odbieraniem i wydawaniem tychże książek i kwitów na groszowe składki i oddawki żądane!! Kilkaset osób zaspokoić, cierpliwie wchodząc w każdego żądania i potrzeby, z poświęceniem tylu godzin czasu, tyle trudu, to prawdziwie uwielbienia godne!

Tak to dzięki Bogu obywatele tutejsi, stawiając wyżej nad pozorny polor cudzoziemskiej cywilizacyi cnoty domowe i ukształcenie chrześcijańskie, do wielkich dochodzą celów, i tak czynnie żywią ów święty ogień miłości kraju, który Warszawian coraz więcej przejmuje i ożywia.

NOEMI IZRAELITKA,

powieść społeczna.

(Dokończenie.)

Władysław zsiadł z konia i przyłączył się do tłumu widzów stojących na boku. Tu powiedział mu, że ta Izraelitka zbiegła z Rosyi przed kilku miesiącami, w tym klasztorze znaszędłszy przytułek i opiekę, nazajutrz przyjąć ma chrzest święty. Owo zaś liczne zebranie Izraelitów już po raz trzeci oblegających święty przybytek, nie mogąc wydobyć jej zeń gwałtem, przemawia do niej, to łagodnie, to groźnie naprzemian, ażeby ją odwieść od występnego w ich przekonaniu zamiaru. Gdy zaś poprzednie dwukrotne usiłowania ich w tej mierze okazały się bezskuteczne, i Noemi pozostając nań głuchą, trwa niezachwiana w swem postanowieniu — dziś na czele zgromadzenia przybył wuj jej rabin, przywłaszczający sobie nad nią prawa zmarłego ojca, w tej chwili stanowczej — i on to przemawiał do niej właśnie.

Obok niego stał młody jeszcze Izraelita pięknego oblicza i postaci, który od czasu do czasu stósownie do ustępów tej przemowy rabina i wuja Noemi, to wznosił ku niej w górę *blagajaco* oczy i ręce, to opuszczał je lub załamywał rozpaczliwie. Wymowny rabin silił się, by użyć całej mocy i piękności *słowa* ku zmiękczeniu i nawróceniu zbłąkanej Noemi, przyrzekając z całą słodyczą przebaczyć jej wszystko i przyjąć ją z przy-

chylnością ojca w swe objęcia, jeżeli się upamięta; przyrzekał jej życie w dostatkach i wygodach — ofiarował jej przez akt zapisu który trzymał w ręku, uczynić ją właścicielką pięknej kamienicy jaką gdzieś w mieście posiadał, a w końcu pewnym będąc, że tej nagrodzie i pokusie Noemi już się oprzeć nie zdoła, rzekł błagając, wskazując na stojącego obok młodego współwyznawcę: czy widzisz twego miłego ci niegdyś narzeczonego Józefa, któremu byłaś zaręczoną—on to po latach twego zniknięcia, sądząc żeś żyć przestała, dał się skłonić do zaślubienia innej posażnej dziewczycy; dziś będąc już od lat kilku jej małżonkiem i ojcem dwojga dzieci które kocha, gotów jest jednakże rozwieść się z tamtą i poślubić ciebie, żeby cię od wiecznej uratować zguby Mowca umilkł, oczekując niecierpliwie odpowiedzi i pomiędzy zgromadzonemi nastąpiła przeciągła chwila oczekiwania i ciszy;— na balkonie dał się słyszeć szmer lekki i poruszenie— wzywana zbliżyła się do kraty balkonu, oblicze jej obok niezwykłej bladeści i rozrzewnienia zwiastowało spokój anielski, a postać wiotka wychyliwszy się lekko nad żelazną balustradę, głosem drżącym te wymówiła słowa: Tobie szanowny mój opiekunie i wuju, jak i tobie Józefie najczulsze składam dzięki za waszą dla mnie troskliwość i życzliwość;— ofiary jednak i rady przyjąć nie mogę, bo postanowienie moje jest niezmiennie — bo Bóg chrześcian niepojęty w swoim miłosierdziu, światło swej łaski przelał w mą duszę i tak silnie wzywa mnie do swej służby, że już nie mogłabym, czuję to, żyć pomiędzy wami i na niebym wam się nie przydała, — żegnam was więc na zawsze, i przepraszając za utrapienie jakiego stałam wam się powodem, błagać będę nieustannie tego najświętszego wspólnego wszystkim nam Ojca i dla was o łaskę i błogosławieństwo. . . . Tu lzy nie żalu, ale lzy ostatnie poświęcone dawnej rodzinie, spłynęły mimowoli po jej białem licu, a gdy Noemi chciała ukryć je w gronie sióstr zakonnych, „Stój! krzyknął z całej piersi rabin, podnosząc zaciśnięte pięści w górę,— wzrok jego przybrał wyraz dziki, jakby natchnionego obłąkania. — Noemi przerażona ale niezachwiana, została w miejscu jak przykuta, gdy rabin już umiarkowanym ale surowym nader głosem wymówił te słowa: A więc bądź przeklęta! ojciec twój, matka, i dziad twój z grobu wyklinają cię przez moje usta, ty wyrodna!

To było już zawiele na serce niewieście,— Noemi padła na ziemię zemdlona. — Rabin nieporuszony bynajmniej tym dowodem jej cierpienia, wymówił dalsze ustępy strasznej klątwy żydowskiej aż do końca, a mowie jego towarzyszył la-

ment, jęki i rozpacz widomie okazywana, całej gminy.

Siostry zakonne obstały zemdloną, która za ich staraniem odzyskała wkrótce przytomność; wzywana jednak przez nie, ażeby udała się do celi dla odpoczynku i spokoju tyle jej potrzebnego,—wzbraniała się i prosiła, żeby jej wolno było pozostać, bo pragnęła słyszeć przemowę którą właśnie w tej chwili miał jeden z duchownych naszych do gromady izraelskiej, a właściwie do jej *przełożonego* i opiekuna Noemi:

. . . . Nie sądźcie (mówił tenże) iż wiara nasza dozwala komubądź stać na zdradzie, cokolwiek mu zawisnąć lub pożądać tego, co jest własnością jego, gdyby ten był nawet jej nieprzyjacielem — nie bynajmniej! owszem przeciwnie, ona potępia to jako występki i zakazuje surowo, bo wiara nasza wypływa nie z samej bojaźni jak wasza, ale opiera się głównie na miłości — a miłość ta ogarnia wszystko — nie wyłączając i innowierców, ani nawet nieprzyjaciół samych. Tu jak przekonaliście się sami, działa wyraźnie wola nie człowieka, ale boska! i ona to nadaje jej to usilne pragnienie, tę siłę, to wytrwanie, a z Bogiem iść o lepszą niebezpiecznie!

Mimo tego jednak kościół katolicki, ta święta Matka nasza, dozwala i tu jeszcze każdemu praw swoich,— i tu na dowód, że bronią jej jest miłość a nie przemoc albo zdrada — i tu pozostawia jeszcze wolną wolę do ostatka, i ona to nakazuje mi w tej chwili zwrócić mowę moję do ciebie, przysła siostrę w Chrystusie, odkryć ci całą prawdę nagą, nieubarwioną — wypowiedzieć ci w obecności Boga i tych licznych tu świadków, że ta wiara, której tak gorąco pragniesz zostać uświęconą przez chrzest wyznawczynią, ta wiara, której godłem krzyż i ciernie— nie da ci ani bogactw i dostatków ziemskich, ani dostojenstw i zaszczytów, ale raczej cierpienie, upokorzenie, mierność a może niedostatek i lzy ciche będą twym udziałem nowa chrześcianko! I czujeszże ty w sobie dosyć sił i męstwa, ażeby wśród nich się nie zachwiać? ażeby w podobnym razie załość niewczesna i wyrzekania nie wstrząsnęły twą duszą,— żeś porzuciła wiarę twych ojców, wyrzekłaś się twej rodziny, twych rodaków, dla tego Boga, którego głos od lat niemowlecych prawie zdawał się tak silnie przemawiać do twej duszy? Zastanów się więc i rozważ to dobrze, póki czas— póki wolno ci jeszcze wrócić na łono twej rodziny, do zwyczajów i mowy, do jakich przywykłaś od najwcześniejszego dzieciństwa? . . .

Noemi za całą odpowiedź ukłękła i cichym głosem prosiła mowcę, ażeby ją pobłogosławił do wytrwania na całe życie w tych pragnieniach i uczuciach, jakimi w tej chwili dusza jej jest prze-

pełnioną. Gdy kapłan wezwany spełniał nad klęczącą w górze świątobliwe jej życzenie, na dole opiekun jej rozbrojony naraz i zmiękczony, rozplakał się jak dziecko i rzekł: Taka znać wola Jechowy, darmo jej się przeciwieć! — Zdejmuje z ciebie rzuconą przed chwilą kłatwę i błogosławie ci Noemi w imieniu ojca, matki, dziadka i mojem na tę drogę nowego żywota... Po tych słowach oddalił się spiesznie smutny i rozrzewniony, za nim ruszyła cała procesya spokojnie i w ponurem milczeniu, a pomiędzy widzami katolickiego wyznania, słychać było płacz cichy i tłumione łkania. Do tych ostatnich liczył się i Władysław rozczulony do takiego stopnia, iż wstydząc się tej miękkości, z której sam nie ze wszystkim umiał zdać sobie sprawę, nacisnąwszy kaszkiet na oczy, wskoczył na swego gniadosza i puścił się czwałem samotną ścieżką do miasteczka.

Powróciwszy do domu, nie wspominał wcale o tem dziwnem wydarzeniu swej matce, bo czuł, że opowiadanie tych szczegółów wprowadziłoby na nowo jego serce w stan niemęzkiego rozrzewnienia, a na pytania jej troskliwości, dlaczego tak posmutniał i pobladł tego wieczora? odpowiedział, że ćwiczenia wojskowe były długie i wysiłające; że czuje się nieco słabym, i nie przyjmując żadnego posiłku, udał się wcześniej do swego pokoju na spoczynek.

Tu pod pretextem potrzeby snu i wywczasu, zamknął się na klucz i rzuciwszy się w ubraniu całem na posłanie, przeleżał bez zmruczenia oka do północy, miotany przeróżnaitemi myślami i dziwnemi uczuciami, z których w końcu wyniknął taki rezultat i postanowienie niezłomne, że gdy Noemi zostanie chrześcianką i zgodzi się na to, on poślubi ją. Ja prócz matki nie mam dziś krewnych, ona w terażniejszym jej stosunku będzie także jakby sama na świecie,—rozmyślał wstawszy rano i przechodząc się po stancyi, — matka moja z początku będzie przeciwną, a nawet ze wstrętem przyjmie tę wieść i myśl samą, żeby synową jej miała być przechrześcianką; — lecz gdy ją pozna, zbliży się do niej, to i uledez musi jak drudzy niepojętemu wpływowi; — mnie zaś, skarby jej duszy i serca zastąpią dostatki; ja przywykłem do pracy i mierności, ona wzrosła w biedzie, przy wspólnych więc usiłowaniach, błogosławieństwie bożem, zapewnić zdołamy byt naszej matce i ustalić sobie na zawsze spokój i szczęście domowe! a więcej ja dziś nie pragnę w tej nędznej życia wędrówce. Szczęście domowe, to cel jedyny, o jaki według mego przekonania warto się *tu* ubiegać. Boże! a ileż to rodzin w ostatnich czasach skarb ten najdroższy utraciły na zawsze!... Lecz gdyby też ktoś w ciągu naszego pożycia (rozważał dalej Władysław

rozmarzony) ośmielił się szydzić z niej jako neofitki, okazać jej ztąd lekceważenie... tu zatrzymał się nagle i wzniosłszy w górę rękę prawą grożąco, zawołał: O nie! — to za mego życia spotkać ją nie może! mąż nadaje żonie takt, znaczenie i snacunek ogólny, — a ja otoczę ją czcią i miłością, nadam jej imie poczciwe i bez zmyzy, zastąpię jej rodzinę i opiekę boską tu na ziemi!

Po chwili tych marzeń ludzających, Władysław zmienił spiesznie wczorajsze ubranie, w którym spędził noc bezsenną; odświeżony i nadzieją ożywiony wszedł do pokoju swej matki. Tu po wzajemnem dzień dobry, opowiedział jej wczorajsze zdarzenie, z ostrożnością jednakże, ażeby nie zdradzić przytem uczuć swoich, gdyż życzeniem i planem jego było, żeby matka poznała pierwej Noemi z bliska, nim się o nich dowie; a powtóre, że pierw pomówić chciał z Noemi, a dopiero potem odkryć matce swe zamiary. Pani Leonowa, (bo tak zwano ją oddawna w rodzinie po imieniu zmarłego męża, dla odróżnienia od pani Michałowej Rawskiej) zachwycona do wysokiego stopnia tą sceną wczorajszą, żywo odmalowaną jej przez syna, pospieszyła wraz z nim do klasztoru, chcąc być obecną zajmującemu aktowi chrztu.

Było to właśnie święto apostołów Piotra i Pawła, gdy Władysław przybył z matką. Już się ceremonia chrztu rozpoczęła w obecności mnóstwa pobożnych oraz i ciekawych widzów, Noemi stała u drzwi cerkwi (według obrządku greckiego) twarzą na zachód, kapłan czytał nad nią długie modlitwy czyli exorcyzmy i zażegnywania złego ducha, poczem poprowadził ją na środek cerkwi do chrzcielnicy, tu stojący obok rodzice chrzestni położyli ręce na jej ramieniu i nastąpiło głośne *wyznanie wiary* czyli *credo*, a potem wśród modłów uroczystych, namaścił jej czoło i szyję olejem *katechumenów*; po namaszczeniu zaś i modlitwach, lał na nią wodę święconą mówiąc: Pawelino, Petronelo! ja cię chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, amen. *) Tu znów jako znamię *łaski poświęcającej*, kapłan namaścił ją Chryzmą, (takzwanym olejem św.) i przystąpiły dwie siostry zakonne, zarzucając nań znamię *odzyskanej niewinności*: szatę bielszą od śniegu — a kapłan dał jej w rękę godło *światła wiary*, jarzącą świecę; tłum zaś obecnych z paląciami świecami, otoczywszy ją poważnie do koła, nucił hymn uroczysty. **)

*) Czyli w grecko-słowiańskim obrządku: „Chrzestuje sio rab Boży Pawelino, Petronelo, w imie Ojca, i Syna i świataha Ducha amen.“

**) Obecni ze świecami tylko w obrządku greckim służą nowochrześciance, a potem następuje bierzmowanie, bo u nich każdy ksiądz ma władzę bierzmowania, co u nas biskupowi tylko wolno.

Pawelina w białej swej szacie, z wyrazem głębokiego przejęcia i uszczęśliwienia nieziemskiego, z jarzącą w ręku świecą, otoczona światłem i poważnie śpiewającymi współwyznawcami i duchowieństwem, zdawała się nie należeć już do ziemi, ale raczej być istotą wyższego świata w przechodzie tylko do niego. Matka Władysława zachwycona jej widokiem, nie przestawała udzielać mu swych życzliwych postrzeżeń, a wreszcie zrobiła tę uwagę: że Pawelina gdyby wstąpiła do klasztoru, byłaby ozdobą jego i niezawodnie pomnożyłaby w nim chwałę Boga świętobliwością swoją, odbijającą się w jej postaci całej. Syn nie odwracając oczu od Paweliny, słuchał tych uwag matki z roztargnieniem, bo w sercu jego krzyżowała się radość z dziwną jakąś boleścią na przemiany, — przez dokonany bowiem akt chrztu Paweliny, widząc się do niej zbliżonym i pokrewnionym duchowo, i dzieląc szczerze jej radość; — im więcej wpatrywał się w tej chwili uroczystej zdala w jej oblicze, tem jaśniej uwydatniała się w przekonaniu jego mimowolnie jakaś zaporą, dzieląca serca ich na zawsze!

Po dokonanym akcie chrztu, podczas odprawiającej się na intencję nowo ochrzczonej, mszy św., ona klęcząc przy ołtarzu z palącą się ciągle w ręku świecą, przyjęła pierwszą komunię św. Tu jej rozrzewnienie i ciche uszczęśliwienie bez granic, ważność i wzniosłość całą tej chwili i pojąć i ocenić można było nie oczyma ciała, ale duszą — i duszą wierzącą a pobożną. *)

Po skończonem nabożeństwie nastąpił w klasztorze obiad gościnny, do którego prócz licznie zebranych obu obrządków duchowieństwa, zaproszono i sąsiadów z okolicy, nie wyłączając i organizatora gwardyi narodowej wraz z matką jego. — Tu więc Władysław znalazł sposobność zbliżenia się do Paweliny, a poznany przez nią i powitany serdecznie jak dawno znajomy i przyjaciel, na jej żądanie przedstawił ją swej matce. Pani Leonowa rozmawiając z nią długo, znalazła w niej z nie-małym zdziwieniem nietylko duszę ale i umysł wyżej wykształcony, a to odkrycie obok niezwykłej i ujmującej powierzchowności, tem silniej ku niej ją pociągało. Władysław zaś rozmilowany

*) To całe opisane tu wydarzenie, ze wszystkimi towarzyszącymi mu scenami tu odmalowanymi, miało istotnie miejsce przed laty 8miu przy ceremonii chrztu młodej Izraelitki we wsi Słowita w sąsiedztwie miasteczka Gliniany za Lwowem. Nasza zaś Noemi, której historję opowiedzianą nam przez ś. p. Salomeę, tu wiernie, o ile można naszkicowaliśmy z pamięci, wcześniej o wiele lat przyjąwszy chrzest św., odrzuciła świetne partye i wstąpiła do zakonu w jednym z klasztorów podobno wołyńskich, *obrzędku łacińskiego*.

w niej całym sercem, dowiedział się od niej, że po ostatniem widzeniu się ich w pustelni, stary Beniamin wywiózł ją do Brodów i tam oddał pod nadzór i opiekę dalekich krewnych, a rodziców narzeczonego jej młodego Józefa, okazującego jej wiele przychylności, który oraz był przez czas jakiś i jej nauczycielem. — Noemi przywiązała się doń jak do krewnego, ale myśl o Bogu chrześcian tak zapełniła jej umysł i wszystkie owładnęła uczucia, że gdy raz zwierzyła się z tem przed pewną bardzo pobożną panią, u której często bywała i wiele doświadczała od niej życzliwości, korzystając z jej światłej rozmowy, — ta pani uwiozła ją później za kordon i umieściła w znanym jej dobrze jednym z klasztorów Wołynia należącym do łacińskiego obrządku i zajmującego się wychowaniem. Tu przez lat kilka pobierając nauki, oświecona w zasadach wiary i przygotowana do przyjęcia chrztu św., gdy już bliską była dostąpienia owego marzonego i upragnionego przez nią szczęścia, ukaz surowy, wydany niespodzianie przez cara Mikołaja w tym właśnie czasie: „że chcącym przejść na wiarę chrześciańską innowiercom, nie wolno udzielać chrztu pod żadnym warunkiem, tylko w obrządku *prawosławnym*“ (szymatyckim). Po pewnym więc przeciągu czasu, gdy wszelkie starania i usiłowania wyższej nawet protekcyi w tej mierze, nie były w stanie uzyskać pozwolenia wyjęcia biednej Noemi z pod nroku, i urząd miejscowy począł nią się opiekować jako pretendentką domniemaną prawosławia, pewien poczciwy starzec, ksiądz unicki, z narażeniem własnej osoby uprowadził ją do Galicyi, i oddał w opiekę tego klasztoru.

Władysław walczył w duszy długo sam z sobą, nim się odważył zapytać Paweliny, co dalej zamysła ze sobą uczynić?..

Poświęcić całkowicie Bogu i usłudze bliźnich moje życie, to jedyne pragnienie serca mego na tej ziemi, odpowiedziała z uniesieniem.

Władysław spuścił oczy i nic nie odpowiedział; słowa Paweliny jak cierń ukłuły go w serce, a choć zakochani i w ostatecznym już razie obok rozpaczki, zwykli ludzić się jeszcze iskierką nadziei; on po tylu już smutnych doświadczeniach w życiu, choć nie zbyt jeszcze długim, skłonniejszym był raczej do zwątpienia niż do złudzeń.

Wyrobiwszy sobie pozwolenie odwiedzania niekiedy Paweliny na rachunek przyjaźni od lat dziecinnych; — w czternaście dni po pierwszym widzeniu, które tęskniącemu wydawały się zbyt długie, stawił się znów u furty klasztornej, prosząc, by mu wolno było pomówić z siostrą Paweliną.

Wezwana przyszła do kraty w towarzystwie jednej z sióstr i... w ubraniu zakonnem *probantki*.

Władysław na ten widok przedsięwziął zamknąć swe uczucia na zawsze w męskiej piersi, nikomu ani matce nawet ich nie powierzając, przedsięwziął niewidzieć więcej Paweliny, a podwojona w pracach i zajęciach swoich energią, uleczyć się z marzeń, które silniejszą jak to sam mógł przewidzieć przejęły go boleścią. I nikt nie wiedział, co się w duszy jego działo, jedno tylko oko i serce matki postrzegало a raczej odgadywało jakąś w nim zmianę, ale brakło jej odwagi do badania; — jego zaś towarzysze broni zauważali, że czasem był roztargnionym, i wśród ćwiczeń wojskowych z nimi zapominał się niekiedy i patrzeć lubił w stronę ku wschodowi, gdzie stał w dali widny klasztor; żartobliwe wyprowadzali ztąd wnioski, nie przeczuwając jednakże bynajmniej właściwego powodu.

Tak przeminęło lato i dwie części jesieni, aż wreszcie nadszedł pamiętny a smutny Listopad. . . który ziścił przecucia i obawy Władysława. Zyskane na chwilę swobody, nadzieje i złudzenia, wszystko przeszło i znikło naraz jak sen zwodniczy — przykre tylko znowu pozostawiwszy wspomnienie. Władysław w skutek tego utracił swą posadę i nie miał już co robić dalej w tamtej okolicy, mając zatem porzucić ją na zawsze, serce mówiło mu, żeby zobaczył Pawelinę raz ostatni, rozum zaś dyktował surowo, żeby bez pożegnania się z nią odjechał. — Władysław po niejakej walce przedsięwziął pójść za głosem ostatniego — i gdy zabierał się już powrócić wraz z matką do Lwowa, posłaniec przybywający z klasztoru oznajmił mu, że siostra Pawelina życzy sobie widzieć się z nim i z panią Rawską. Ta ostatnia cierpiąc właśnie na mocną migrenę, nie mogła korzystać z zaprosin, ale Władysławowi nie nie pozostawiało, jak tylko udać się tam. Pawelina uwiadomiona przez wracającego posłańca, że rychło przybędzie, czekała już z swą starszą towarzyską u kraty; — po przywitaniu więc, najprzód opowiedzieć im musiał wszelkie szczegóły smutnych i niespodziewanych wydarzeń. Poczem przyszła na Pawelinę kolej zapytać z troskliwością siostry zadumanego Władysława, co z sobą dalej uczynić zamysła? . .

— W nastroju terażniejszym mej duszy najchętniej zostałbym zakonnikiem; bo świat i jego złudzenia już mi obmierzły!

— A z szanowną matką co pan zrobiłbyś wtedy?

— Gdybym posiadał stósowne fundusze, mógłbym ulokować ją wygodnie w którym z krakowskich klasztorów, i z mego zacisza czuwać nad nią — ta to myśl, ten ważny synowski obowiązek łączy mnie jedynie ze światem; inaczej w przeciagn najdalej miesiąca, obleczony w suknie kamieduly, z samotnej celi Bielańskiego klasztoru lub

kopiąc maleńki mój ogródek spoglądałbym z dala na dół, obojętnie i z litością na to ruszające się nieustannie mrowisko świata, koło jednych wiecznie celów i widoków, po to, żeby wiecznie zwozdzeni stanęli na koniec wszyscy u jednego znowu celu: u grobu!

— O nie — pan Władysław nie byłbyś tego w stanie uczynić, zaprzeczyła żywo Pawelina, bo masz za nadto serca i za wiele przeświadczenia o obowiązkach pojedynczego człowieka względem społeczności i ztąd wytkniętej tam z góry missyi jego tu na ziemi.

— Lecz jeżeli ta społeczność z jednej strony przez nadużycie przysługujących jej przywilejów, odsądzi go od wszystkiego, czego żądać miałby prawo. . . z drugiej zaś ludząc go grzecznością i kłamliwymi obietnicami, niechce sama podać mu sposobności do służenia jej? . .

— Duch silny wiarą, zgnębion okolicznościami choć zapadnie na chwilę w letarg krótki, to później powstaje zeń jeszcze silniejszy jak przedtem.

— Alboż w zakonie nie można spełnić także owej missyi?

— Nie przeczę temu bynajmniej — ale wtedy jeżeli ktobądź stan ów świątobliwy obiera nie pod wpływem usposobienia i wrażeń chwilowych, ale z powołania i szczerego zamiłowania; — o, wtedy według mego przekonania niema szczęśliwszego zawodu dla człowieka ziemi!

— Niezawodnie — w obecnej jednakże chwili i stosunkach kraju, ja nie widzę istotnie drogi ani najlichszej nawet ścieżki, jaka doprowadziłaby mnie do podobnego stanowiska.

— Zawód nauczycielski panie Władysławie, przy uzdolnieniu i zasadach twoich, czyż nie byłby odpowiednim?

— O posadzie nauczyciela publicznej, ja w dzisiejszych stosunkach nie mógłbym nawet marzyć; do prywatnej zaś, mam wstręt niezwycony, bo zawód ten, nie jest wcale u nas ocenionym tak, jak być powinien i nie wyżej postawiony w opinij powszechnej nad inne zwyczajne rzemiosło.

— Bądź nauczycielem ludowym. . .

— Przy dzisiejszem jego rozprzężeniu i wstęcznem w ogóle uprzedzeniu do klas wyższych, byłoby to nadludzkiem a całkiem bezowocnem poświęceniem z mej strony, — wreszcie wstręt doń mimowolny, wyznam szczerze, po tem co zaszło, trudny do zwyciężenia. . .

— Są przecież strony kraju i okolice całe, które niczem się nie splamiły, wzrosłam pomiędzy tym ludem, a ich przewrotność mniemana nie pochodzi z zlej natury, ale raczej z grubej ciemnoty i obalamucenia. Mistrz świętej mądrości Jezus Chrystus, nie znał różnic kastowych ani powodował się sympatją lub niesympatją; — był wielkim mi-

łością a niezwykłym wiarą w wielkość swego posłannictwa. . . .

Tu zegar klasztorny wybił południe, i na anioł pański zadzwoniono. Pawelina zatem żegnając Władysława, podała mu przez kratę maleńką paczkę mówiąc z cicha i nieśmiało: panie Władysławie, chciej oddać to jako upominek odemnie twej szanownej i pobożnej matce— jest to chrzuzmo moje, dar od chrzestnych rodziców—ja przeznaczyłam go dla klasztoru na ofiarę w dniu moich obwłóczyn, które jeżeli Bóg dozwoli, nastąpić mogą dopiero za parę lat; — jeżeli więc po czasie mej próby zakonnej, pan niemógłbyś się jemu za mnie uścić, to rodzice moi chrzestni uczynią to chętnie. . .

Władysław stał milczący jakby się wachał przyjąć jej ofiarę.

— Wachasz się pan?. zawołała Pawelina żałośnie, pojmując wstręt jego — nie chcesz mieć pamiątki od biednej przechrzcianki! to przyjmiej jak zwykłą pożyczkę. . .

— Pawelino! tym razem nie pojęłaś mnie weale i mylisz się srodze! odrzekł Władysław z wyrzutem — i odbierając pakiecik uściśnął tak silnie końce podających mu go palców drobnych, że Pawelina zaledwo zdołała powstrzymać wykrzyk bóleści; — gdy zaś oddalała się wraz z siostrą starszą, on oparłszy głowę o kratę śledził tęsknem okiem jej postać, dopóki nie zniknęła całkiem w ciemnym kurytarzu, — a gdy już rygle i zamki celi przedzieliły go od niej i od świata bezpowrotnie, opuścił spiesznie te mury, które zdawały się przywalać pierś jego całym swym ciężarem.

We dwa lata później, na ośm dni przed odbyć się mającemi obwłóczynami Paweliny, przyniesiono z poczty list z pieniędzmi, adresowany do spowiednika klasztoru; — ten zdarłszy pieczęć i wierzchnią kopertę, znalazł w nim 10 dukatów i list otwarty następującej treści: Wdzięczny Władysław odsela zacnej siostrze Pawelinie pożyczkę, która w trudnem wówczas położeniu jego, wielkie wyświadczyła mu usługi. Delikatność uczucia, z jaką była mu udzieloną, na wieki pozostanie w jego pamięci! Dla pociechy zaś twej szlachetnej duszy Dziewico Bogu poślubiona! stósownie do twych życzeń, i sercem natchnionej rady, zostałem *nauczycielem ludowym*. Wkrótce po ostatnim widzeniu się naszym, otrzymałem listowne zaprosiny wraz z matką moją do zacnego przyjaciela naszej rodziny, pocziwego proboszcza z Białego Kościoła, który wskazałaś mi niegdyś pierwsza, dziecinną jeszcze wówczas rączką, pamiętać przy odznaniu się naszym, schodząc na dolinę z ka-

miennego wzgórza, gdzie zwykłaś była pasać twe owieczki, a siwo-brody twój dziadek czekał cię niecierpliwie w progu chaty?

Otóż ten życzliwy nasz przyjaciel, po kilku dniach wypoczynku naszego w jego domu, znając mnie, że bez zajęcia żyćbym nie mógł, widząc mój niepokój o przyszłość mej matki, a nie mając innego środka ulżenia mi na razie, oświadczył, iż o mil kilkanaście w Karpatach ma on krewnego dziekana, w którego parafii znany z swego uzdolnienia i poświęcenia organista i nauczyciel szkoły wiejskiej An. . . został z wyższego rzędu oddalony i wywieziony w inne strony; gdybym więc zdecydował się zająć choć temczasowo tę opróżnioną nauczycielską posadę, byłoby to zaiste wielką usługą z mej strony dla ludzkości i t. d.

Nie mając wyboru, nie było się co długo namyślać; — przyjąłem propozycję i warunki. — Odprowadzony w tę karpacką okolicę, której posępna i dzika piękność harmoniowała szczególnie z mojem usposobieniem w tej chwili, polecony jak najkorzystniej i oddany w opiekę przez mego przyjaciela jego krewnemu a memu przyszłemu przełożonemu, w kilka dni objąłem posadę.

Początki były trudne, bo lud miejscowy chociaż jeden z pocziwszych, jednak według natury ogólnej, nie prędko przywyka i oswaja się ze wszystkim co obce, a tem mniej, jeżeli w tym, któremu ma zaufać, przeczuwa człowieka nie z tłumu. — Najprzód więc począłem od religii, zapisałem się do ich bractwa kościelnego, pełniąc ściśle i bez wyłączenia się przyjęte wspólne obowiązki. Później starałem się przez łagodność i małe datki przyswoić i ośmielić moich uczniów płci obojej, którzy nieśmiałość swą posuwali aż do bojaźni; tę wkrótce udało mi się nie tylko przełamać szczęśliwie, ale zamienić nawet w przywiązanie, tyle ułatwiające dzieciom naukę, — gdy zaś przez dziaćki najpewniejsza droga i do serca rodziców; powoli zyskałem przychyłość i zaufanie całej gminy, — szczerem zaś, jednostajnem a ściśle moralnem zachowaniem się i okazywanem mi szacunkiem mego przełożonego, zyskałem i cześć starszych; — wreszcie przyszło do tego, że nie bez mojej rady nie przedsięwzięli. — To powodzenie nagradzało mi nizkość mej posady, zapomnienie od świata w jakim żyłem, a wreszcie i owo poświęcenie jakiego wymaga skala podobnego zawodu, od człowieka z wyższem wykształceniem umysłowem. Zasady jakie wpojono mi od dzieciństwa i przez cały ciąg mego życia, były tu stróżami memi od upadku ducha, — oddając się w młodzięcym wieku naukom, starałem się tak je sobie przyswoić, że gdyby mnie opatrność postawiła na wyższem jakim stanowisku publicznem,

umiałbym się na niem znaleźć— jednak praw do tegoż, bez zasługi i pracy poprzedniej, nie rościłem sobie nigdy zarozumiałe i to w dzisiejszych stosunkach było mojem szczęściem. Przywykły do pracy, przekładam najlichsze zajęcie nad próżnowanie lub zależność od cudzej łaski; wielkość zaś człowieka według mego przekonania, zależy głównie nie od jego stanowiska lub zawodu, ale raczej od sposobu spełniania go; — i ja na tem cichem i mało znaczącem pozornie stanowisku mojem, czułem się być wielkim, widząc w skutkach z dniem każdym, jak wielkie za wpływem moim strona moralna ludzkości odnosi korzyści, czułem się być dumnym na tę myśl, iż *sam* pracą i postępowaniem mojem *tworzyłem sobie sposobność służenia jej*, a to przez głębokie poczuwanie się jako chrześcjanin do przyjętego obowiązku i przez *wiarę w ważność mego posłannictwa*.

Dziś powołany zostałem przez stryjenkę, która powróciła z za granicy, znękana i podupadła na siłach, sama z kilkonastoletnią tylko wnuczką Jadwigą obiecującą i miłą jak anioł, bo Emil poślubiwszy bogatą cudzoziemkę z miłości dla niej osiedlił się w obczyźnie dotąd, dopóki teść jego wiekowy żyć nie przestanie. — Biedna Emma umarła w Ameryce na suchoty, a pozostałej po niej jedynej córki Jadwigi, ja z woli babki, jestem dziś nauczycielem i mentorem, a gdy dorośnie za lat parę i przystanie na to, pani Rawska mnie ją przeznaczą za żonę. Pierwsze i drugie spełniam chętnie i z przyjemnością, nawet czuję się być szczęśliwym; co do trzeciego, to jest do poślubienia kiedyś Jadwigi; wątpię, żebym był w stanie się skłonić, choćby tylko dla jej szczęścia, bo gdy ona będzie w kwiecie wieku kobiety, ja będę już starcem; — pocziwa matka moja żyje i jest z nami. — Tak więc służąc Bogu, mej rodzinie i ojczyźnie według możności, czuję się być szczęśliwym, ufając, że i ty jesteś nią w obranym przez siebie zawodzie, tak jak na to zasługujesz zacna siostrzo Pawelino; — do takiego szczęścia ma prawo każdy człowiek szukający go tu na ziemi, nie w wielkości pozornej, w marzeniach i urojeniach, ale w mierności, w pracy i pożytku bliźnich, słowem w obrębie i wnętrzu własnego usposobienia i serca.

Julia G.....

ZGŁOSKOWANIE

DO MŁODYCH DZIEWIC.

B, a, *ba* — b, e, *be* — b, i, *bi*, —

Z nauki pożytek nie chybi.

Uczyła się dziatwa czytania,

I czego katechizm zabrania?

I kiedy duszyczka szczęśliwa?

I jak się-ta ziemia nazywa?

I jacy tu byli królowie? . .

A wszystko — by razem mieć w głowie,

Ażeby na duszy weselej,

A w sercu mieszkali anieli!

Bóg dziatki przytulał na łono,

Lecz jeszcze nie wszystko spełniono;

Bo myśląc o własnej potrzebie

Uczyli się tylko dla siebie.

O! jeszcze niewielka w tem sztuka,

Nie takie ma cele nauka!

Kto siebie na pierwszym ma względzie,

Ten jeszcze zbawionym nie będzie,

Bo celom najwyższym uchybi,

B, a, *ba* — b, e, *be* — b, i, *bi*. —

C, a, *ca* — c, e, *ce* — c, i, *ci* —

Kto ziarno nauki pochwyti,

Niech zaraz tym ziarnkiem wzbogaci

Wioskowe siostrzyczki i braci;

Ich ojciec co z sochą we dworze,

A matka robotą zajęta,

Zaledwie Ojciec nasz pamięta,

A szkoła daleko od wioski,

A szczupły szelązek ojcowski;

Więc dziatwo choć iskrę oświaty

Zanieście do dymnej ich chaty! . . .

Nauczcie wieśniaków czytania,

I czego katechizm zabrania?

I kiedy duszyczka szczęśliwa?

I jak się ta ziemia nazywa?

I jacy tu byli królowie? . . .

Niech każde coś umie, rozpowie,

A dojdzie kłębka po nici,

C, a, *ca* — c, e, *ce* — c, i, *ci*. —

D, a, *da* — d, e, *de* — d, o, *do*, —

Zasiądźcie z braterską swobodą,

Pod brzošką wioskową lub gruszą,

Podzielcie się sercem i duszą; —

A gdy im rozjaśni się oczy,

Nauka was z kniotkiem zjednoczy,

Już wtedy w niebiańskim zachwycie

Na waszą książeczkę spojrzycie,

A widząc raj ziemski otwarty,

Będziecie całować jej karty, —

Bo anioł wam w sercu zagóści

Za waszą zasługę w ludzkości;

A kiedy ziemica rodzona

Na służbę was zbierze do grona,

Czyż dusza nie będzie ci rada,

Gdy obok zobaczysz sąsiada? . .

Gdy blaskiem rozumu zaświeci,

Wyuczon przez ciebie syn kmieci? . .

O! wspomnisz książeczkę twą młodą,

D, a, *da* — d, e, *de* — d, o, *do*.

W. Syrokomla.

WIOSNA.

Wiosna, wiosna ku nam wionie,
I jej oddech pierś już ehwyta,
A na starych śniegów łonie,
Młody kwiatek już wykwita.

Kwiat w tysiące barw się mieni:
To przeczystą wiarą świeci —
To ognistą miłość nieci —
To nadzieją się zieleni; —

A woń taką śle do koła,
Jak fijołków, róż, rezedy, —
Jaką stary Piast czuł wtedy,
Gdy w chacie gościł anioła!..

Barwy, wonie wraz zmieszane
Budzą czucie tak radosne,
Że niem wszystkie zmysły piane,
Widzą, czują tylko wiosnę!

Wiosna, wiosna ku nam wionie,
Wiosny błyszczą dzień godowy,
Kwiat wschodzi na śniegów łonie,
Lodu wnet pękną okowy!....

Pisano 15 marca 1848.

G. C.

Korespondencya

TOMASZA ZANA *).

I.

DO ADAMA MICKIEWICZA.

Uskałyk 1827 r. w lipcu.

Adama i wszystkich wiernych Bogu poleca Abdragan Mułła. Czwartą już miesiąc przebywam we wsi Ciołkowskiego o półtora sta wiorst na wschód od Orenburga odległej. Leży u stopy gór ogromnych; wdieram się na kamienne ich grzbiety;

*) W historii naszej z pierwszej połowy bieżącego stulecia, tak obfitej w niezwykłe, zajmujące i dzielne charaktery, jedno z najpiękniejszych miejsc zajmuje Tomasz Zan. Postać jego pełna niepokalanej prawości, pełna miłości, rezygnacji i słodyczy, świeci wśród innych towarzyszy zapału, prac i nieszczęście jasna i biała, niby anioł spokoju, pociechy i wytrwałości. — Życie tego człowieka, w którym nigdy czyn nie kłamał słowu, a słowo czynowi, jak niegdyś żywym było dla drugich przykładem, tak dziś dla nas wielką powinno być nauką. Sądźmy więc, iż dobrze zasługujemy się ogółowi, dając mu poznać tę piękną i zacną duszę z najpoufniejszej że tak powiemy stro-

olbrzymie głowy i tułowy zawały przestrzeń aż do bram wschodzącego słońca, do ciemnych północy: musiał tędy przechodzić geniusz śmierci i pomorzył bałwany szalejącego żywiołu. Widok sterczący, nagi, cichy. Po spadzistościach, wąwozach i dolinach, ukradkiem, ujrzesz zieloność lub połysk mchawy kwitnącego kowylu. Mgły białe, cienie, nadają widokowi rozmaitość. Odmieniając wysokości postrzegania, odmieniam i przedłużam wspaniały obraz słońca na poranku i wieczorze, częściej więc patrzę na przemiany nieba. Kiedy chmury przechodzą po nad górą, wtedy się kurzą ich wierzchołki, orzeł nad nimi lata, i wije gniazda w rozpadlinach. Ztąd na zachód rozciąga się stepy, łąki i role, przedłużają się aż spotkają niebo i z niem się zaokrągla. Przerzyna je rzeczka Uskałyk, i poważniejszy Ik, których brzegi rozlicznymi drzewy zielone, składają frendzlową taśmę, aby uwyraźnić złote kolory szuby wieczornej, i odcieni najharmoniczniejszą jasność zorzy północnej. Księżyc toczy się po ziemi. Słowiki piał krótko i nie tak wdzięcznie jak u nas w Litwie. Czy tam zdala Baszkir jedzie, czy żóraw lata, nie rozpoznasz, aż po przywyknieniu. Przepiórka, labędź przelotny, komar i bąk huczacy przerywa cichość wieczoru i nocy. Kwiaty liczne rozmaicie grają dla oka i powonienia.

W samotnych moich przechadzkach płaczę, modlę się, częściej śpiewam, zawsze w rozrzwinięciu z wami i przeszłością obcuje, tęskno mi, ale nie nudno. Chodzę z siekierką, już to aby w przypadku bronić się od Kirgiza, już to aby w zaroślach czynić sobie łatwiejsze przechadzki. Część dnia góreczszą, jednostajniejszą i większą, przepędzam na uczeniu Piotrusia, na czytaniu książek, na pisaniu dzieła o poznaniu siebie. Rozważając okoliczności położenia, rozpoznawszy przedmioty, któreby i tu mogły odpowiadać usiłowaniam, charakterowi i powołaniu mojemu, przekonałem się, że jeżeli Bóg nie udzielił mnie zdolności, darów i zręczności do czynienia rozleglejszych posług — uczenie, kształcenie choć jednego człowieka, godnie wchodzi do celu życia. Tym sposobem odrodzić się mogę choć w części, ożywić postępnie interes czasu i do własnego przyłożyć się dosko-

ny, bo w przyjacielskiej rozmowie z tymi, którzy jeży byli najbliżsi uczuciami i losem. — Z tą myślą rozpoczynamy w piśmie naszym publikacją życzliwie nam udzielonej Korespondencyi Tomasza Zana, która tem staje się ważniejszą, że jest poniekąd objaśnieniem i dopełnieniem świeżo ogłoszonej (Pisma A. Mickiewicza — Paryż i Lipsk — 1861 — tom VIty) Korespondencyi Adama Mickiewicza. — Żywot Zana, spisany z najautentyczniejszych o ile można źródeł, podamy na końcu.

P. R.

nalenia. Charakter jakicie mnie chlubnie nadali, nie pozwala tej mojej pracy poniżyć przyjmowaniem jakiej opłaty, odbierać jej rozkosz czystsza, nadzieją nagród: samo tylko niepotrzebowanie i wystarczenie sobie, ochroniło mnie od zewnętrznych poniżeń, zachowało ku mnie względy wszystkich i stało się środkiem do zyskania szacunku, jaki tylko wzbudzić zdolny jestem. Dla tego zatrudnienia, wolność moją która się ograniczyła murem forticy, przywiązałem do jednego domu wiejskiego, od którego i w przechadzkach swoich oddalać się nie śmiem zbyt, abym nie obudził bojaźni i przypadkiem jakowym nie ściągnął odpowiedzialności; poświęciłem łatwiejszy wybór, i przyjemność obcowania, i polubiony gaj w Orenburgu, zatrudnieniom cichym. Może nawet stając się coraz potrzebniejszym familii i wchodząc do jej egoicznych widoków, powiększam przeciw sobie trudności i odbieram pobudki do starań o wybawienie mnie ztąd kiedykolwiek. Wszakże przez takowe z domem stosunki, staje się moja bytność w tutejszem towarzystwie rzeczywistsza i godniejsza; mogę śmiało i bez unizienia w ostatniej potrzebie mieć pomoc i obronę, mam życie jak za zwyczaj wygodne, pańskie, a pieniędzy potrzebuję tylko, albo raczej używam kiedy są, na odzienie, na opłaty jakichkolwiek usług.— Od wyjścia z więzienia aż dotąd dochód mój nie przechodził 400 r. asyg.; sto rubli srebrem wziąłem za przetłumaczenie „Conversation sur la philosophie naturelle“ i od was przysłanych dostało się rubli 60 as. — Żadnych innych źródeł nie mam i mieć nadziei nie mogę. Karmowe pieniądze obracają się na stateczne wydatki około ochędóstwa i potrzeb pisarskich, tudzież poczty. Wstaję ze dniami i pracuję nad trzecią poprawą i przepisaniem tłumaczenia Masona, o poznaniu siebie. Czem pilniej przedmiot jego rozważam, tem wyraźniej czuję boski jego wpływ na uspokojenie poburzonych myśli, na stateczność rysów jakie charakter mój przyjmuje; tem większy odkrywa się pożytek, jaki ziomkom przynieść może. Mina tej książki kaznodziejska, szata księdzowska, lecz swoje uwagi zarazem wspiera przekonaniem rozumu i świadectwami tak pisma świętego, jak filozofów starożytnych. Unika badań spekulacyjnych, strzeże się powierzchownego rzeczy dotykania, a sposobem jasnym pragnie przez poznanie serca i darów swoich usposobić do szczęścia, jakie nam czyste o Bogu i duszy naszej pojęcie sprawić może. Chciałbym je wam posłać, i radbym słyszeć zdanie wasze względem wyboru mojej roboty i jej dokonania; lecz oprócz trudności przesyłania, lękam się zwłoki czasu. W końcu tego miesiąca skończę ją i spodziewam się posłać do Zawadzkiego, wzięść znowu jakie sto rubli, i przestać na małym, chociaż pracę

tę wysoko cenię, nietylko dla jej przedmiotu i skutku jaki sprawić może, ale też dla trudów i czasu jaki mnie kosztowała. Jeżelibyście rozumieli, że niezawodnie mógłbym więcej korzystać oddając tłumaczenie moje waszemu skuteczniejszemu i obszerniejszemu rozrządzeniu, wtedy napiszcie, a ja z ochotą to uczynię; zwłaszcza że nie mam w Wilnie osób, któreby moją rzeczą umiejętnie i serdecznie razem zająć się mogły; i cenzura też utrudzać może; duch albowiem książki acz bezpośrednio, bije na przesady, któremi i katolicyzm może najbardziej obciążony. Jeżeli się nie doczekam waszej rady względem wyboru nowej roboty, wezmę tłumaczyć Teofrona, którego mi Jan *) z wielkim zwyczajnem zrządzeniem tłumaczyć każe; może też odważę się na uwagi Kanta o górnosci i piękności. Matematyka coraz bardziej a bardziej odstaje ode mnie,— dzięki jej za zimniejsze skutki i pewny porządek w sercu; przecież nie mogę jak wy obracać myślami dłużej i rozległej bez pióra, bez figur.— Wena jeżeli jaka była, ulotniła się z ostatnimi łzami; jednakże siedzi na mojem sumieniu zapłacony uczta Onufrowa i przeźroczem... ech; wzrastają od pewnego czasu szczere ku niemu pokuszenia, rozdziałki też czasami szepcząc przypominają się. Ale utraciwszy wszelką ufność w darach do pozyskania zaciejszego pożytku, przestaję na tej rozkoszy, która ze sławy waszej na mnie splywa i splywać będzie.

W końcu zimy odebrałem słodkie, piękne, górne sonety. Są to wierne pięknych położeń obrazy, prawdziwa historia serca poety, po mistrzowsku wykończone, klasycznie. Z sonet pięknych najbardziej się mnie podobały 3 pierwsze, szósty, jedenasty, dwudziesty pierwszy; z górnych wszystkie, a mianowicie Stepy, Burza, Widok gór, Baidary, Czedyrdach, Droga nad przepaścią. Wiele pisać nie mogę, choć wiele się skupiło do pochwały. Boję się interesu, jakiego udział znajduję w twojem powodzeniu i chwale: niech raczej wyszukam co do zganienia. — Forma zewnętrzna musiała trzymać w obrębach przedmiotu imaginacją zdolną do najwyższego ulatywania; ztąd wierność i wybitność malowideł, która tworzy rozkosz skończoną, jeżeli nie dotyka chłodu. To niekończenie się obudzonej rozkoszy, jest głównym rysem Bayrona: Childa - Geneva. Odtworzenie jest więcej skutkiem gieniuszu, przytworzenie zaś woli. Tamto w sonetach doskonałe, to niewyraźne, ukrywane, unikane. I wyrażać się i wrażeń poeta niech stara się zarówno. Każda kropeczka na czystych widna obrazach. *Szpony, niegustownie; wiem co to*

*) Czeczot.

być, nie okragło; u rąk pierzec, śmiałość przyciemna; muzyka kwiatów, zawczasie; depcząc etc. za szorstko. — Droga nad przepaścią obudza myśl nieskończoności, więcej i szczególniejszą niż inne: pokazuje grunt, wagę po jakiej stoi i wznosić się może człowieka umysł. — Chociaż głębokość tartaru spadkiem kowadła wymierzona większa jest, bardziej określona, — przepaść Mirzy chwytą za serce człowieka, robi zawrót, upadniesz... Przecież znajomość świata fizycznego terazniejsza, osłabia skutek wrażenia, jakiego Grek mógł odebrać, jeżeliby zdolny był pojąć nowszego świata nieskończoność. Wystawiłeś ją ograniczoną, mogącą się umieścić całkowicie w twoim pojęciu. Idea nieskończoności, utrudza z pewną rozkoszą, pochlebia człowiekowi wielkości, — idea niepojętości morduje boleśnie, poniża go nieskończenie. Duch wodzący Kaima po nieskończonych przepaściach czasu i przestrzeni, nie pokazał mu szczeliny świata, zdaje się nie miał potrzeby, a rzeczywiście nie mógł. Jestem więc bardziej za: *granice świata, harmonia kwiatów*, jak: *szczeliny i muzyka*.

Franciszek *) zamknął się dla mnie zdaje się całkowicie. Dawniej choć przez szczelinki widziałem jego serce, w którym szczęśliwy mieć rozumiałem miejsce dobrze brzmiące jak nuta w akordzie. Do mrukowego czcigodnej chłodności już przywykłem. Błogosławieństwo proboszcza cieszą się i dotąd. Czytałem wasze listy do Jana **) pisane, i lubo przezierać ruch pracowity, i sławę, i wytrzymałość kolonii. Cypryanowi ***) kłaniaj się. Dziękuję tobie za listy Edwarda ****); wiele w nich miałem przyjemności.

Zdrów jestem dobrze. Góry lodowe w zimie poprawiły moje zdrowie znacznie. Ruch, upocenie się na mrozie, dziewczyna na kolanach prawie, pewną twardość do nerwów wносиła. Jest to zabawa, która łączy w sobie wszystkie korzyści tańców, jazdy, przechadzki i delikatniejszego z kobietami obcowania. — Jan okropnie mnie wyłajał za jej opisywanie, między innymi przytaczając, że Pitagorejcy nie pisali z góry: tem bardziej powstawał, im bardziej rozszerzała fama zręczność moją w kierowaniu saneczek. — List twój, w którym mi dajesz przyjacielskie, może zbyt pochlebne świadectwa zasług i pochwały, odesłał mi i podarował niby pomnik ukrzywdzonej, jak pisze, przyjaźni i zwycięstwa nad nim. Srogo się użalał na posłanie moich do was listów i jego. Od tego czasu jeszcze bardziej znachodzi w moich listach i życiu coś do przygan zbyt surowych, do zręczenia. Zaszła kłótnia jakaś między nim a Łukaszkowskim, z przyczyny której, ani sam nie chce

brać książek u niego, i nam przysyłać, ani nam prosić o nie pozwala. Dotąd miałem z jego książki Ancillona, Szyllera wojnę i Łaczetela, czytanie posilające, które teraz szykuję za pomocą atlasu Lesaža. Już i ja nie raz gniewnie i przykro do Jana odpisałem, teraz staram się pisać najobojętniej i wybierać ostrożnie takie przedmioty, które zdaniem mojem najmniej powinny obudzić usposobienie do zrządzeń, powiększone przykrością nieodmieniającą się naszego położenia; ale napróżno — zawsze znajdzie do wymówek bolących stronę. Radbym przysłać listy nasze tygodniowe, ale ich nie mam u siebie; jestem albowiem środkowym punktem między Ufą i Orskiem. Suzin zajęciem się uczenia dzieci ubezpieczył sobie acz przykry sposób utrzymania się; zdaje się być od nas dwóch chłodniejszy, jest niejako pośrednikiem zdań naszych, stał się mnie prawie potrzebniejszym aniżeli Jan w tutejszem codziennem życiu. Zdaje się wszystkę swoją gorycz wlewać i do serca mojego, widocznie uzwał się to czynić. W części przeciw znacznej, staram się moje postępowanie stósować do przeczuwanych życzeń jego. Wyjazd na wieś miał mnie ku temu dopomagać. Jakoż stając się bardziej a bardziej nietowarzystkim, tracę na własnem może potrzebnem rozerwaniu i lękam się o całkowitą utratę przymiotów, które was kiedyś do mnie przywiązywały. — Lebidiew tydzień ze mną był. Chwałę dążenie ku zbliżaniu się do narodu pobratymczego.

DZIADUNIO do DZIEWIC POLSKICH.

List 4ty.

Długo nie zgłaszałem się do was kochane wnuczki moje, ale nie moja w tem wina; — były przeszkody, których usunięcie nie od mojej zależało woli. W ostatnim liście, jak mi się zdaje, nadmieniałem wam o potrzebie zwrócenia uwagi na stronę moralną sług naszych. Gdy tam dotknąłem stron najslabszych ich usposobienia moralnego, wymieniłem ich główne wady, zatruwające niezbędną wasz z niemi stosunek i niemniej szkodliwe dla nich samych, — z kolei zatem zastanowiłem się wypada według słuszności, nad ich położeniem i nad usunięciem tego złego. Zawód sługi w ogóle jest trudny i przykry, przykrzejszy zaiste od każdego innego powołania, choćby dla tego tylko, że wchodząc w obowiązek, traci skarb najdroższy dla człowieka: swą wolność osobistą, wyrzeka się własnej woli a cudzej staje się machiną, a choć czyni to dobrowolnie, zmuszonym bywa do tego potrzeba — a tem samem zasługuje już na pewne uwzględnienie.

*) Malewski. **) Czeczota. ***) Daszkiewiczowi. *****) Odyńca.

Przykuty przez tydzień cały do obowiązku, cóż dziwnego, że w kilku wolnych godzinach pozostawionych mu w niedzielę, chce nagrodzić sobie tamte, rzucając się bez namysłu i wyboru naoslep w uciechy, w jakich największe ma zamięłowanie, a właściwie jakie miejscowość nastęrczyć mu może. Mimo tego jednak lepsi i porządniejsi, z tych niewiele jeszcze godzin nie żałują poświęcić część Bogu i jedynej sposobności oświecania się, idąc wprzód na nieszpory i kazania, a z pomiędzy tych, nie jeden po wyjściu z kościoła przestałby zapewne na rozrywce czytania przystępnej i stósownej dla niego, a zajmującej książki; — ale jednym staje na zawadzie nieumiejętność czytania; drugim niewiedomość, gdzie szukać tych książek, jaki zrobić wybór między niemi; innym przeszkadza brak środków do nabycia lub wypożyczenia dzieła — a jeszcze innym nakoniec pociąg przyrodzony człowiekowi do szukania towarzystwa, bez którego nie ma dlań rozrywki *).

Gdy zachoruje lub wcale zostanie przez wypadek kaleką, traci chleb a często i miejsce, bo więcej jest jeszcze takich panów, i gospodarzy, którzy sługę chorą oddalają jako narzędzie nieużyteczne, niż takich, którzy w podobnym razie pielęgnowują ją w domu jak do niego należąca, albo swoim kosztem lokują w szpitalu.

*) Raz idąc ulicą koło antykwarza, wszedłem zobaczyć magazynek jego szpargałów, — w chwili mego przeglądu, weszło dwu chłopców, czysto, ale ubogo ubranych, i zapytali antykwarza nieśmiało, ile żąda za wypożyczenie książki; — 80 centów odpowiedział. Damy 40ści. — Inaczej nie będzie jak powiedziałem. Damy 50. — Nie może być. — A więc dajcie za 60. Ani grosza jak 80. — A więc nie weźmiemy, bo każdy z nas ma tylko 30 centów; i po tej licytacji odeszli zasmuceni. — Niepocziwy kramarz żądał od nich za wypożyczenie książki więcej, jak cała była warta. — Raz znów w przejeździe, popasając w pewnej wsi, widziałem tłum chłopów chodzących po wsi z miejsca na miejsce; to rozproszonych, to włączających się po gościńcu przez wieś idącym; — na zapytanie moje co znaczy ta procesya? odpowiedziano mi, że oni zwykli tak robić w każde święto, bo im się przykrzy. Nareszcie w braku innej rozrywki, jeden za drugim powoli wstępował do gospody i zasiedli około kufła, i wielu upiło się jeszcze, nim wyjechałem. — Jeden z porządniejszych zapytany przeze mnie, czemu coś nie czytają? — Bo żaden z nas czytać nie umie w gromadzie — a choćbyśmy znaleźli i uprosili kogo, to nie mamy książki ani gazety żadnej. — Wracając tamtędy za kilka dni, przywiózłem im parę stósownych książek; kilka numerów *Dzwonka*, i inny jeszcze dziennik. — Gdy znów w kilka tygodni przejazd mój tamtędy wypadł we święto, ujrzałem ich zgromadzonych, siedzących na ziemi przed jedną stodolą niedaleko drogi, a uproszony przez nich majster obcy, zostający na robocie we dworze, czytał im głośno, i wszyscy słuchali z zajęciem, nie tylko mężczyźni, ale kobiety i dzieci nawet.

Starość?. jakież słudze wysłużonemu przedstawia widoki?. Niedostatek i biedę, lub wcale kij żebraczy: — jeżeli bowiem służył wiernie i uczciwie, nie mógł zebrać wiele, choćby i przy największej skrzętności; — inny, gdyby mu się i powiodło coś złożyć, bojąc się, aby mu chciwość ludzka nie wydarła, chowa starannie grosz martwy, który nie przynosząc mu żadnego procentu, nie jest w stanie zapewnić mu w starości i kilku lat najmierniejszego bytu. — Inny nakoniec w swej niewiedomości, nie wiedząc co z oszczędzonym groszem zrobić, sądzi, iż go najbezpieczniej ulokuje, gdy go przeje lub przepije, bo przynajmniej coś użyje, — albo przyparty przez sąsiada, przyjaciela lub żyda, wypożycza uludzon obietnicami regularnego z lichwą nawet procentu, a właściwie po to, żeby ani z procentem ani z kapitałem nie zobaczył się więcej do śmierci.

Otóż zarządzenie temu złemu, poprawienie bytu materialnego i moralnego sług waszych, zależy od was kochane wnuczki moje; — nie potrzebując na to majątków ani kapitałów, każda z was może się do tego przyczynić, w mieście czy na wsi, tylko trochę dobrej woli i energii; — weźcie tylko Boga na pomoc, a za przykład Warszawę; widzicie z korespondencyi tamtejszej do *Wieńca*, i dalej, da Bóg, przekonacie się z niej jeszcze więcej, jak tam jest czynną, poświęcającą się i co działa *szczerą miłość chrześcijańska*, litość i poczucie się do obowiązku w danej chwili! A my cóż na tej drodze miłości bliźniego robimy, zważywszy sumiennie i policzywszy się ze sobą w obliczu Boga?.. Drzymiemy sobie wygodnie w najślodszej apatyi, a jeżeli obudzimy się z niej na chwilę, to po to jedynie, żeby wykrzyknąć z podziwu nad innych dobrymi chęciami i czynami, i nakrywszy głowę zasnąć na nowo lub myśleć, jak wstawszy ze snu będziemy się bawić i uprzyjemniać sobie te smutne, nudne i poważne, z rozrywek ogołoczone czasy!

Każda chwila przeobrażenia moralnego w ludzkości lub w narodzie, trudną jest zaiste i smętną, wymagającą ofiar i poświęceń; szczęśliwy, kto ją pojąć i korzystać z niej umiał — a pożałowania godny, kto ją zapoznał, lekceważył, lub z pod jej brzemienia wyłączył się samolubnie. „*Komu więcej dano, od tego będzie więcej i żądano*“ mówi święte przysłowie; — do podobnego rachunku i sprawozdania, będziemy pociągnięci nie tylko w życiu przyszlę, ale i tu na ziemi dzieje narodu oceniając po słusności i zapisując w cichości za sługę każdego, surowym i jawnym będą kiedyś ich świadkiem i sędzią. *Mężczyźnie dano rozum i siłę woli — niewieście serce i natchnienie*. Uświęcony wzorem matki Zbawiciela wyraz *niewiasta*, wzięty w całym moralnym czyli katolickim jego

znaczeniu, cóż on obejmować i stawiać nam ma przed oczy, jeżeli nie uosobioną spójnię społeczeńskiego łańcucha, jego wiarę, miłość i nadzieję, pociechę i radę na bóle i lzy jego, natchnienia szlachetne, ciepło i uweselenie kółek jego rodzinnych i towarzyskich — słowem wszystko, cokolwiek to biedne zgromadzenie wygnańców ziemskich może obejmować *tu* w sobie błógiego i podnoszącego je ku przyszłości doskonalszej. Takie przeznaczenie i wpływy przyznane zostały niewieście w społeczeństwie, jeżeli nie od początku świata, to przynajmniej od zawiązku katolicyzmu. Nietylko mędracy, ale dziś pojęła go już i u nas dzięki Bogu większa część kobiet, i z tego to stanowiska i na tej zasadzie już przemawiałem i ja w imieniu ludzkości i narodu do was lube wnuczki moje! i dziś znowu do was się udaję, byście zawiązały niezwłocznie bractwo: *Sług katolickich*. — Jestem pewny, że każdy, kto choć jedną trzyma sługę, nie odmówi, ale wezwany przez was, przystąpi do niego chętnie, nie biorąc na siebie żadnego innego obowiązku, prócz płacenia tygodniowo jednego od niej centa lub 4 na miesiąc: ile więc kto sług trzyma, tyle co sobota niechby zapłacił centów (nie ograniczając jednakże w tej mierze szczodrości dobrowolnej). Sługa każda wstępująca do bractwa, ma również tyle miesięcznie opłacać; zaś z tą kasą składkową bractwa, połączenie i tak zwaną *kasę groszową*, do której począwszy od grosza czyli jednego centa, każda sługa mogłaby składać oszczędzone od potrzeb pieniądze, które zapisywaneby były w rejestr ogólny i oraz w książeczkę jej przy zapisie udzieloną i na własność oddaną. — Tym połączonym składkowym kapitałem zarządzałby komitet uproszony i z mężczyzn złożony w ten sposób, żeby ten przynosił procent jak można największy; który doliczałby się do kapitału, powiększając go.

Część kapitału ze składek członków bractwa powstającego, służyłaby na rozdanie co rok kilku nagród sługom zaleconym z wierności i moralnego zachowania się, i na emeryturę dla nich w wypadku kalectwa nie z własnej winy, w czasie służby, w starości i po wysłużeniu pewnej liczby lat; — zaś *grosze oszczędności* składane porządnie i wiernie przez sługi, powiększane procentem dopisywanym w pewnych terminach do kapitału w ich książeczkach, stanowiłyby ich własność. Fundusze składane przez członków bractwa, oprócz nagród i emerytur, służyłyby jeszcze musiały na potrzeby założonej w bractwie czytelnicy, na urządzenie stósownych sal, gdzieby sługi oprócz czytanych im głośno i w rozmowie wykładanych (przez poświęcające się z grona bractwa dobrowolnie na to osoby) ich obowiązków, powieści moralnych i nauk początkowych, znajdowały w chwilach wol-

nych i rozrywkę niewinną, stósowną i przyzwolitą dla siebie, która byłaby w stanie zastąpić im inne szkodliwe i gorszące. Bractwo tak w mieście jak i na prowincyi zawiązane, pod jednym głównym zarządem, mogłoby według parafij dzielić się na *filie*, lub też każda parafia niechby miała swe oddzielne bractwo (na tych samych zasadach ogólnych), swój komitet i kasę. — Nie zrażając się trudami ani przeciwnościami, jakie przy każdym przedsiębiorstwie napotykamy zwykle na wstępie, weźcie się żwawo i ochotnie do dzieła lube dziewczynki i wnuczki moje, — wytrwajcie do końca w dokładnem przeprowadzeniu go, a przekonacie się, iż mieć będziecie sługi chętniejsze, moralniejsze i przychylniejsze o wiele jak dzisiaj; — odniesiecie ztąd obok korzyści własnej i pociechę serca szczerą, że przyczyniliście się do dobra moralnego i materyalnego tej ważnej warstwy narodu — za co tenże nie odmówi wam niezawodnie swego uznania i wdzięczności.

RÓŻNE RZECZY.

Teatr. — Mimo przerwy, jaką wielki tydzień zrobił w przedstawieniach teatralnych, widzieliśmy jednak w ostatnich czasach parę sztuk nowych, a przynajmniej u nas, zdaje nam się, po raz pierwszy dawanych, jak: *Czapka czarodziejska* i *Dwaj aniołowie opiekuńczy*. Już to w ogóle przyznać trzeba, że repertuar naszej sceny wcale jest bogaty, rozmaity i zmienny. — Zmienność ta smutną i ciężką jest koniecznością każdej sceny, która na małą i mniej więcej zawsze tę samą publiczność liczyć musi. Zmienność ta dalej, która nie jest potrzebną ani praktykuje się w teatrach miast większych, w teatrach takiego już rzędu jak krakowski, staje się przyczyną dwóch niedostatków, — a mianowicie: mniej starannego wyboru wiecznie potrzebującego się odnawiać repertuaru — i niedostatecznego wystudiowania i wypracowania ról przez artystów, którzy ciągle jedni i ci sami, coraz to czegoś nowego uczyć się muszą. — W uwagach naszych nad teatrem, mamy zawsze wzgląd na te dwie okoliczności, — i jak z jednej strony oddajemy słuszną uwagę na zabiegom i staraniom Dyrekcji, zasługującym rzeczywiście na uznanie, chociaż nie zawsze mogącym odpowiedzieć bezwzględnyim wymagom sztuki scenicznej, tak z drugiej strony nie żądamy nigdy po artystach naszych tego, czego się żąda po artystach scen większych; nie żądamy tej doskonałości, tego wykończenia co do najdrobniejszych odcieniów każdej roli, która grę prawdziwie znakomitą cechować musi, ale która potrzebuje czasu, zasobów nawet materyalnych, i dobrej instrukcji; — żądamy po nich przecież ogólnego przynajmniej pojęcia każdej roli i przedstawienia jej w sposób nie już klasyczny, ale znośny; żądamy, aby każdy z nich nie siebie ciągle, ale te osoby reprezentował na scenie, które w dramacie działają; żądamy, aby nie byli ani monotonnymi deklamatorami, podobnymi do chłopców ze szopką na Boże Narodzenie chodzących, — ani komedyantami wrzeszczącymi i rzucającymi na scenie sobą i wszystkim, co im pod ręce wpadnie (częstokroć aż w orkiestrę i krzesła), — ani zarozumiałymi kółkami suwającymi się po scenie z godnością

chłopca od perukarza i machającymi ciągle ręką, niby owe drewniane pajace pociągane za sznurek,— ani . . . — ale dosyć już tego wylizania; jednym słowem: żądamy po nich nie wykończenia, ale pojęcia, a choćby początku artystycznego.— Ci którzy to pojęcie, to poczucie rzeczywiście mają, zrozumieli zapewne oddawna, i wiedzą czego im potrzeba, co jest ich zadaniem,—i słuszne, choćby czasem za surowe uwagi czyjekolwiek przyjmą chętnie, zwłaszcza gdy widzą, że uwagami temi prawdziwa dla sceny ojezystej i dla nich samych kieruje przychylności; — dla tych zaś, którzy pomylili się obierając drogę życia na tym świecie, którzy zamiast uczciwego jakiego rzemiosła, uczepli się sceny, i bez iskierki talentu, bez stósownego wykształcenia, bez najmniejszego wyobrażenia o sztuce, zarozumiałością właściwą głowom tępych i ograniczonym, chcieliby zastąpić brak wszelkich koniecznych przymiotów, — dla tych mówimy, jedna tylko jest rada: niech czempredziej porzucą niewłaściwy sobie zawód, a wezmą się póki czas do zatrudnienia, któremu by siły ich moralne podołać mogły;— tym tylko sposobem i na sumieniu spokojni zostaną, i sztuce, jeżeli rzeczywiście czują dla niej jaką przychylności, największą oddadzą przysługę.

Od niejakiego czasu występują na naszej scenie państwo Ładnowscy (ojciec z córką) i o ile wiemy, mają być nadal stale zaangażowani. Pana Ładnowskiego autora kilku utworów dramatycznych, między którymi odznacza się ulubiony monodramat „Berek zapieczętowany“, powitaliśmy z przyjemnością, jako starą znajomości i niepośledni talent komiczny. Pannie Ładnowskiej nie można odmówić pewnej zdolności do ról uczuciowych, winnaby się jednak przede wszystkim poprawić z rażącej monotoności w deklamacyi.

Wiadomości bibliograficzne.

Ruch w piśmiennictwie jak i w handlu księgarskim ożywia się u nas coraz więcej. — W Warszawie *Gazeta Polska* rozpoczęła drukować w odcinku romans w 5ciu częściach Wiktora Hugo p. n. *Nędznicy*.—*Gazeta Warszawska* zapowiedziała także powieść pełnego talentu Jeża, *Krwawe znamie*. Oprócz tego ruchu prasy peryodycznej, pojawiają się w Warszawie prace pomnikowej wartości, jak *Wzory sztuki średniowiecznej*, wydanie kroniki Kadłubka; wreszcie *Encyklopedia powszechna*, która bez przerwy wychodzi.— Litera G. w rękopisie już jest skończona— do litery H. nagromadzone zapasy—w roku bieżącym ukończone zostaną w druku Tomy X, XI i XII; ale najżywszy ruch objawia się w wydawnictwie książek dla ludu, staraniem Biblioteki warszawskiej,— rozpocznie się serya tego rodzaju książeczek od *Instrukcyi dla ludzi dobrej woli*, chcących się zająć uczeniem wiejskiej dziatwy. Instrukcyja ta napisana przez F. S. Dmóchowskiego, zrozumiale dla każdego umiejącego czytać, wielce użyteczną będzie.— Nie wszędzie można zakładać szkółki, ale wszędzie uczyć czytania i pisania można. Do tej instrukcyi dodane są książeczki, służące do wyjaśnienia wykładu, wraz z abecadłem i liczbami do rachunków.

— Towarzystwo przyjaciół nauk poznańskie, przysłało patenta na członków swoich do Warszawy dla *Andrzeja Zamojskiego*, *K. Wł. Wójcickiego*, *Dra Andrzeja Janikowskiego*, *W. A. Maciejowskiego*, *Juliana Bartoszewicza*, *Antoniego Wagi*, *Dra Bogumiła Halbicha*, *Ludwika Zejsznera* i *Ludwika Dra Natansona*, podpisy na patentach są jeszcze s. p. Tytusa Działyńskiego.

Nakładem Lewińskiego Aleksandra księgarza, wyszła pierwsza książeczka p. n. *Czytelnia dla szkółek i ochronek wiejskich*.— Na czele czytamy:

„Szkółki i ochronki wiejskie mnożą się z każdym dniem w kraju naszym dzięki Bogu, przy pomocy szlachetnych obywateli ziemskich i zacnych Polek, które z poświęceniem czystem spieszą do tej pracy chrześcijańskiej.

Szczupłe grono umiejącego czytać ludu powiększy się wkrótce; potrzeba myśleć o przygotowaniu dla tych nowych czytelników książeczek, odpowiednich ich pojęciom i potrzebom. Wiedzeni tą myślą, rozpoczynamy wydawnictwo *Czytania dla szkółek i ochronek wiejskich* po cenie jak najniższej, ażeby uczynić je przystępnymi dla ludu.— W niem obejmujemy wszystko, co przy znajomości zbliska potrzeb umysłowych wiejskich czytelników uznaliśmy za korzystne — każda książeczka złoży całość w sobie i oddzielnie może być nabyta. Wydawnictwo to redaguje K. Wł. Wójcicki. Książeczka pierwsza p. n. *Król Dawid i jego psalmy*, obejmuje życiorys króla proroka i przekład wybranych psalmów przez Jana Kochanowskiego,— następane obejmą życiorysy Fr. Karpińskiego, księdza Antoniewicza z wyjątkami ich pism; dalej pójdą opisy krajów i wyborowe poezye zastosowane do pojęcia dziatwy polskiej.

W Krakowie wyszła w pysznym wydaniu, *Kronika polska Kadłubka*, drukowana staraniem Alexandra hr. Przędzieckiego a poświęcona pamięci Tytusa Działyńskiego, druk Ż. J. Wywiatłkowskiego r. 1862.

Druk dzieł *Długosza* zacznie się także w Krakowie, w ciągu roku bieżącego.

Podniesioną jest obecnie kwestya tak w Polsce, jak i w Galicyi podobno, zakładania *bibliotek parafialnych*; mamy niewątpliwą nadzieję, że piękny ten zamiar skutecznym zostanie, zwłaszcza za przyłożeniem się szanownych proboszczów, oraz właścicieli ziemskich, dzierżawców a nawet wszystkich, pojmujących cenę oświaty krajowej, dla których nieodmówienie pomocy w tej mierze, jest obowiązkiem ważnym, koniecznym i świętym.

Święcone polskie (donoszą z Paryża) odbyło się tu w tym roku z wielką uroczystością. Prywatne mniej więcej było u księżnej Ad. Czartoryskiej, księżnej Sapieżyny, posta Żarczyńskiego, hrabiny Branickiej i kilku innych osób. Publiczne zaś na półtora tysiąca osób, było w szkole polskiej na Batignolles, w licznej zgromadzeniu Polaków i Francuzów. Z tych ostatnich byli obecni: generał Montebello adjutant cesarski, generał Soumain komendant placu, hr. Montalembert, jeden deputowany i kilkunastu dziennikarzy. W domach polskich myślano wcześniej o święconem i strzeżono się starannie, aby go żadną innowacyą nie-sprofanować. Baranek, mazurki, miód praśny, prosię pieczone, jaja, kiełbasa, baby, placki, jajeczniki, zapelniały stoły na obcej ziemi, tak, jakby na własnych zagonach. Z pałacu Lambert spieszyła wielkanocna drużyna do generała Zamojskiego a zamtąd na Batignolles, gdzie czekało nań olbrzymie święcone przyrządzone staraniem pań, dopełniających tu urzędu gospodyń z prawdziwą gościnnością i uczuciem polskich szlachcianek, zaprosiwszy poprzednio swych gości listami ze wszystkich stron Paryża. Miło nam wymienić tu imiona tych zacnych i nieodrodných Polek. Księżne: Róża Sapieżyna z córką, Marcellina Czartoryska, Sułkowska, hr. z Działyńskich Zamojska, panie: z Wołowskich Faucher, z Guevillów Wołowska, Bohdanowa Zalewska, z Larissów Januszkiewiczowa, z Kielczewskich Ordęyna i panna Konstancya Jordanowna. — Wszystkie Polki były w grubej żałobie, gospodynie tylko odznaczały się białemi fartuszkami na czarnych sukniach. Z tego zgromadzenia okazało się, iż z 29 jenerałów z r. 1831, pozostaje tylko jeszcze 4ch przy życiu, a z 32ch postów, podobnież tylko czterech.— Po święconem młodzież szkol-

na zaśpiewała Marsz Dąbrowskiego i *Hymn polski*, Francuzi przysłuchiwali się z uwielbieniem wznosłej jego melodyi, cenionej wielce przez artystów zachodnich.

(Czas 27 kwietnia.)

I stary nasz Kraków nie pozostał też w tyle w obchodach uroczystości dorocznej Zmartwychwstania Pańskiego poczynawszy od grobów w licznych kościołach tutejszych, z których najodborniejszy miał być w kościele OO. Karmelitów na Piasku, a najpiękniejszy w kościele świętego Piotra, bo z samych szkielek artystycznie ułożony przy stosownem oświetleniu. — Po odbytych nabożeństwach w tutejszych świątyniach, które w dniach tych podnoszą nie mało owe staropolskie zwyczaje, zachowywane zawsze ściślej w tym starym grodzie jak gdzieindziej — w pierwsze święto prócz zwykłych zaprosin na święcone do hr. Arturowej Potockiej, zaś w drugie do ks. biskupa Łętowskiego i etykietałnego w swem kółku obdzielenia się święconem jajkiem w kilku znacniejszych domach, odbyło się we czwartek (24 kwietnia) prawdziwe *polskie święcone* u posła krakowskiego hr. Leona Skorupki, gdzie przy gościnnie zastawionych stołach dwieście przeszło osób z klas wszystkich, połączyło się w braterskiej jedności — i tak: widział tam w najlepszej i niewymuszonej zgodzie karmazyna umitrowanego z rękodzielnikiem, wspólnie dar Boży pożywających. Duchownego, literata z przemysłowcem, szczerze ściskających się przy podaniu sobie święconego jajka, obywateli ziemskich i miejskich, dawnych wojskowych udekorowanych, słowem wszystkie stany naród przedstawiające! Wprawdzie nie dostawało tam jeszcze jednego, *kmiecia*, ale to nie byłoby tak łatwo zwabić go do miasta od jego własnej *paschy*, którą zwykł w gronie domowem pożywać z uroczystością.

Była to zawsze myśl piękna i dobrze zaiste pojęta, — to też przykład ów zaraz pobudził do naśladowania; — w przewodnią bowiem niedzielę odbyło się podobne święcone u znanego powszechnie z zamożności obywatela i kupca krakowskiego Hana, chociaż nie tak już liczne, ale niemniej odznaczające się hojną i przyjacielską gościnnością. Podobnie układane kółka towarzyskie, usunąć mogą nie jedno kastowe uprzedzenie, które tak częste a nie zawsze uzasadnione, w drodze życia publicznego nie małe stawiają nam zapory.

W pierwsze także święto Wielkiejnocy, odbyła się u *Bożego Ciała* na Kazimierzu uroczystość kościelna, instalacji i intronizacji na opata i infułata zakonu Kanoników laterańskich *księdza Słotwińskiego*. Młody ten, bo zaledwo 36 lat mający kapłan, bawiąc lat kilka poprzednio w Rzymie, umiał sobie nauką i zdolnościami tyle zjednać zaufania i wziętości w stolicy apostolskiej, że pozyskał brewe do osoby od Ojca Śgo, nadające mu niepraktykowane do tej pory jako opatowi i infułatowi tylko, prawo udzielania tak jak biskupi sakramentów, jako to: bierzmowania, święcenia olejów św., udzielania pierwszych wyświęceń kapłańskich, oraz używania przy celebrze tronu, czego żaden z dzisiejszych prałatów krakowskich nie posiada — Po skończonej ceremonii, instalacji i intronizacji, zebrana licznie publiczność zaproszoną została przez nowego opata na sute święcone.

Powinszowanie od uczniów szkoły wiejskiej, w dzień imienia Zofii z Potkańskich Gliszczyńskiej właścicielki wsi Potworowa, majątku w Sieradzkiem, gdzie młode małżeństwo założywszy szkółkę, nią się opiekuje. — PP. Gliszczyńscy odnowili wprzód spustoszały kościółek wiejski a potem ślub w nim wzięli. Oprócz tego Zofia opiekunka wsi całej, roznosi lekarstwa i opatruje rany.

Witaj dniu szczęścia! dniu pełen radości!
Dziś mogę głośno objawić życzenia,
Błagając kornie Bożej Opatrzności,
By wiecznie trwała cześć Zofii imienia!
Ty droga pani, anielskimi cnoty,
Dając przykłady wiary i miłości,
W trudach nauki dodajesz ochoty,
I wzbudzasz iskrę najczulszej wdzięczności.
Że chwała Boża nad wszystko ci miła,
Już przekonałaś całą okolicę,
Gdyś własnym kosztem kościół odnowiła,
By społem wielbić w nim Świętą Dziewicę.

Miasto nasze było temi dniami świadkiem trzech obrządków ślubnych, prawie po sobie następujących. W dniu 26 kwietnia zaślubił hrabia Potocki obywatel z Polski kongresowej, pannę Florkiewicz. Pan Tarasiewicz pełnomocny zawiadowca komtuaru pana Kirchmajera (posła tutejszego) pannę Morawską córkę obywateli krakowskich; — acz ślub pierwszy z całą okazałością narodowych strojów zwabił nie małą liczbę ciekawych do kościoła archidiecejalnego N. P. Maryi, i drugi zaraz po nim następujący, lubo skromniejszy w ubiorach i towarzyszącej młodej parze drużynie przyjaciół, odznaczał się jednak niemniej wdziękiem panny młodej, jakoteż ubiorami barwy i kroju bez wyjątku *naszemi* i do okoliczności zastósowanymi.

W dniu 30 kwietnia zaślubił również w kościele N. P. Maryi o godzinie 10 rano pan Dębiński bratanek generała, hrabiankę Wodzicką córkę hrabiego Henryka.

KORESPONDENCYA WIEŃCA.

Składając niniejszem podziękowanie szanownemu członkowi i seniorowi Lwowskiego Towarzystwa Rolniczego, panu H. Kunaszewskiemu z Zelibor (w Brzeżańskiem) za czynne i gorliwe usiłowania w rozpowszechnieniu w tamtejszej okolicy mojej *Gramatyki polskiej*, w szkołach nietylko ludowych, ale i gimnazjalnych, spełniam miły mi obowiązek nie w samym interesie własnym ale i w interesie ogółu, za przyczynienie się choć w tej części kraju, do ułatwienia poprawności mowy i pisowni; — które to nadzieje opieram nie na zarozumiałości własnego zdania i uprzedzenia, ale na krytyce tej *pracy* mojej, napisanej z prawdziwą umiejętnością i znajomością rzeczy, nabytą wieloletniem doświadczeniem, z polecenia szan. Dyrekcji szkoły technicznej krakowskiej, przez pana Nowińskiego profesora języka polskiego w tejże szkole.

Niemniej też podziękowanie to odnosi się i do pana Bocheńskiego z Głębozca, korespondenta Galic. Towarzystwa Rolniczego. Innych zaś panów Korespondentów czy Seniorów, którzy raczyli przyjąć również na siebie podobne zadanie, wzywam uprzejmie (nie wymieniając tym razem nazwisk) o jakąkolwiek wiadomość, i złożenie łaskawe pozostałych egzemplarzy we Lwowie, w domu p. Eminowicza w mieszkaniu na dole po lewej stronie, naprzeciw Biblioteki Ossolińskich; — gdzie osoba upoważniona przezemnie do odebrania, wyda należne pokwitowanie.

Julia Goczałkowska.

Kraków 30 kwietnia 1862 — w redakcyi *Wieńca*.

Dodatek do Nru 8 „Wienca“

3 maja.

Loterya fantowa.

W każdym u nas przedsięwzięciu gdzie tylko idzie o cel dobroczynny, ponieważ nie brak serc i szczerości, tam łączą się zaraz wszystkie stany i wszystkie bez wyjątku klasy; dlatego też oprócz specjalnych korzyści, działa tu się jeszcze i dla dobra kraju w ogólności; tem też więcej i na takim zebraniu, jakie bywa na loteryi fantowej, bo tu wszyscy gromadzą się osobiście, zatem i wszyscy mogą brać współdział i małym nawet datkiem przyczyniając się ku ulżeniu cierpieniom współbraci, zaspokoić serce, ubawić się pożytecznie, i prawdziwie serdecznie. Takie nasuwały nam się ogólne myśli, przypatrując się ciągnieniu cotylny odbytej (w dniu 2 maja) Loteryi fantowej w sali reutowej, na korzyść ubogich Krakowa pod opieką Tow. Dobroczynności zostających;— zajęcie bowiem było ogólne, gdyż w godzinę cel dopięty został. Przybyło do funduszu ubogich około 1000 fl. walutą austr., a radość i zadowolenie na wszystkich wybijały obliczach. — W całym przedsięwzięciu takiej loteryi, poświęcenie dam na pierwsze uwielbienie zasługuje, — albowiem one to krzątają się niezmordowanie około zebrania fantów w tym celu, a całym urządzeniem się zatrudniają, i ich sprędaż; w szczególności zaś o ile wiedzieć możemy, zajmowały stoliki, czeigodne następujące damy:

Hr. Husarzewska z córką.

Hr. Jezierska z panną Kirchmajer.

P. Gruszczyńska z dwoma córkami.

Hr. Arturowa Potocka, prezesowa dam.

Wieczór ten jeszcze niespodziewanie urozmaiconym został; albowiem damy z Towarzystwa ś. Wincentego a Paulo, raczyły przy oddzielnie 3ch urządzonych stolikach rozsprzedawać bukiety z żywych kwiatów, a dobroczynna powszechność krakowska i tych dam poświęceniu chętnie odpowiadiała.

Mody.— Wiele cierpiemy na tem, że w tym jeszcze numerze robiąc sprawozdanie mód wiosennych, nie jesteśmy w stanie, mimo najszczerzych usiłowań z naszej strony, dołączyć do opisu rycin mód dla tych, co się nań abonowali, ani tablic z wzorkami i krojami dla wszystkich czytelniczek *Wienca*.

Pragnąc usunąć trudności, na jakie napotykać trzeba, przerysowując i litografując tu w miejscu wzorki i kroje z żurnalów obcych,— chcąc przytem ucieszyć nasze Abonentki dokładnością i mnogą różnorością tych wzorków,

staraliśmy się zawczasem i z powiększeniem nawet wydatków z naszej strony w tej mierze, bo już od dwu miesięcy, zrobić układ z administracją paryskich żurnalów: *des Dames et des Demoiselles* w Brukselli, ażeby też administracya, odbijając do swego żurnalu wzorki i ryciny, odbijała oraz i dla nas potrzebną ilość, (z polskimi napisami). Układ ten dla pewności robiliśmy za pośrednictwem pana Gerstmann'a księgarza i wydawcy z Brukselli, i oto wyjątek z listu jego pisanego do redakcyi *Wienca* pod dniem 25 kwietnia: „Pierwszą przesłkę wyprawiam dziś przez *grande vitesse* (pociągiem pospiesznym), powinna przeto dojść na 29go;— dalsze zaś, każdego 7go miesiąca, to jest w terminach jak tylko być może najwcześniejszych, bo zaraz po wyjściu z pod prasy posłać i wyprawiać będę... Rysunki i wzorki nie mogą różnić się od tych, które do dziennika francuskiego są dołączone, bo odbijają się z tych samych kamieni; możesz więc pani pod tym względem najzupełniej być spokojną.“

Mimo jednak tego zapewniającego uprzedzenia nas listem pana Gerstmann'a, ryciny i tablice nie nadeszły na 29go kwietnia— w nadziei więc, że nadejdą dzień lub dwa później, zatrzymaliśmy umyślnie przez parę dni ekspedycyę dziennika naszego, ażeby za to opóźnienie i cierpliwe oczekiwanie, szanowne Abonentki otrzymać mogły wzory dokładne i ryciny;— gdy jednak te dla trudnej do odgadnienia nam przyczyny do dziś dnia nie nadeszły,— zmuszeni się widzimy lubo z przykrością, ekspedycyę i 8my jeszcze numer dziennika bez tychże. — Nietylko ryciny nasze, ale francuski żurnal: *des Dames et des Demoiselles*, który na 15go każdego miesiąca zwykł przychodzić, kwietniowy numer jego nie nadszedł dotąd do żadnej księgarni krakowskiej ani dla prywatnych jego abonentów.

Przepraszając zatem uprzejmie szanowne Abonentki, za to nie z naszej winy i chęci pochodzące opóźnienie, upewniamy je, że należące się tablice i ryciny odbiorą zawsze według należnej liczby;— a temczasem przesłaliśmy opis mód wiosnianych ogólny, wyjęty z innego, niemniej wziętego dziennika paryskiego:

Według dawnego zwyczaju, święta wielkanocne wprowadzały na scenę Paryża i mody wiosniane z całą ich świeżością i elegancją;— procesye w dni wielkotygodniowe do Longhamps, w miejsce odpowiednich im szat żałoby i pokuty. przynosiły najwykwintniejsze toalety według wymagań pory. Dziś duch czasu dążący do praktyczności, zmienił i ten zwyczaj. Nie kalendarz ale słońce jest mód regulatorem. *Kapelusze* krepowe lub z tiulu jedwabnego różnej barwy, tiulowe są świeże i eleganckie, ale bardzo krótkotrwałe, i tracą kolor;— mimo tego jednak, najwięcej się podobają. Włosiane kapelusze czarne z białem, z fioletołem lub włosie białe z czarnem fioletem, mieszane, do nich pióra nie służą, tylko wstążki lub kwiaty. — Do słomkowych zaś pióra albo wstążki i kwiaty według gustu.

Tak zwane *belgijki* lub *angielki* (okrągłe z słomki zesztywanej) są najmodniejsze, a na nich bukiet z piór. — Włosiane i słomkowe ubierają także owocami. Pióra czy kwiaty upinają na samym przodzie kapelusza.

Suknie ubierają dołem samą małą falbaneczką a raczej plisą fałdowaną i wierzchem przyszytą raz do sukni, z tej materyi co i suknia, a brzegiem wstążeczki wązkie. Suknie czarne materyalne w białe kropki lub z jakąbądź odmianabiałą są modne.

Odzienia na chłodno, zawsze jeszcze ponché, czarne lub popielate, długie prawie do kostek, — letnie zaś, chustki

małe koronkowe lub tiulowe czarne, z ogromnemi falbanami, ale najmodniejsze będą chustki kaszemirowe haftowane, obszyte gipiurą.

Parasolki małe z rączką krótką, popielate, brązowe lub czarne, podszyte taftą białą.

Koronki brukselskie w ogóle należą do wielkiego i eleganckiego stroju.

Technologia niewieścia.

Przeciw wczesnemu opadaniu kwiatu z drzew owocowych. Wiatry suche, szczególnie wschodnie, w czasie kwitnienia drzew bywają powodem, że kwiat opada razem z zawiązkami. — Środek zapobieżenia temu jest pewny a łatwy: zaraz kiedy drzewo kwitnąć poczyna, trzeba codziennie podlewać drzewo dostatecznie, ażeby pień w czasie kwitnienia mógł ciągnąć z ziemi wilgotnej potrzebne mu soki — zaś ziemię koło drzewa gdzie się podlewa, potrząść wprzód lekko słomą, żeby się wilgoć utrzymywała ciągle, a kwiat był nią przez drzewo napojony dostatecznie.

Wyciąganie esencji z pachnących kwiatów. Wiadomo, że z kwiatu rezedy, tuberozy i jasmínu tak przyjemną woń mających, nie można otrzymać olejku za pomocą dystalowania, — aptekarzom więc i hemicy, otrzymują ją przez trzymanie bawełny wraz z kwiatem w zamkniętym naczyniu przez czas jakiś; — a gdy ta bawełna przejdzie mocną wonią kwiatu, moczą ją w olejku lub najlepszej oliwie i ztąd otrzymują krople czyli olejek rezedowy, jasmínowy i t. p. Odkryto więc, że do otrzymania w większej ilości tej esencji, najlepszy jest przyrząd następujący: skrzyneczka drewniana, wykładana białą blachą, kilka sztuk ram drewnianych grubości na dwa palce, któreby wchodziły w środek skrzyneczki, na drzewie tych ramek daje się haczyki żelazne lub z drutu w około, perkal lub karton mięki bawełniany, wymoczyć dobrze w ługu, odeprąć w wodzie i wysuszyć, — potem naciągnąć go na rama, przyczepiając do haczyków, lub po prostu bez haczyków przyszyć perkal na rama, jedne takie obszyte rama położyć na dno skrzynki, a na nim ułożyć kwiat z którego się chce otrzymać esencję; — ten kwiat przykryć drugą ramą, dopóki w ten sposób nie napełni się skrzyneczki, po 24ch godzinach wyjąć ten kwiat a nakłść świeżego, to przez dni kilka powtarzając, gdy już materya bawełniana naciągnie w siebie dosyć zapachu i silną woń wydawać będzie, zdjęć ją z ramek, złożyć w kilkoro i dać do prasy dla wyciśnięcia esencji; — praska ta powinna także być obita blachą białą, ażeby esencja nie wsiąkała w drzewo.

Zasuszanie kwiatów z zatrzymaniem barwy i kształtów. — Piasek *ręczny* przesiał, wyplukać i wysuszyć dobrze, podsypawszy na dno naczynia tego piasku trochę, ułożyć na nim kwiat z gałązką i zasypać powoli tym piaskiem; tak, żeby cały kwiat i liście były piaskiem pokryte; — to naczynie postawić potem na kilka dni w miejscu ciepłym do 50 stopni, a kwiaty w ten sposób zasuszone

przełożyć do słoja szklanego, a zachowa on na długo pierwotne barwy i piękność.

Szparagi żeby nie wyrastały prędko i były grube i smaczne. — Najszkodliwszem w tej mierze dla szparagów jest rozrastanie się ich korzeni, które najlepsze soki wypijają. Otóż dla zapobieżenia temu, ogrodnicy francuscy wynaleźli i upowszechnili środek, że przyrządzając szparagarnię, gdy się nań dół wykopie, wybrukować go najprzód szczelnie kamieniami, a dopiero sypać ziemię i sadzić krzaki szparagowe.

Szampiony jak można mieć przez rok cały. — W piwnicy założyć inspekt czyli grzędę, oddaloną o dwa łokcie od muru, z ziemi mieszanej z gnojem końskim, gołęmbim, domięszawszy sporo kawałków starej sieci, przędzy lub nici i wymięszawszy je z nawozem, ta grzęda czyli inspekt powinien być zrobiony stoczysto i polewany wodą letnią żeby szampiony prędzej zeszyły, a będą się rodzić przez lat kilka.

Kapłona utuczyć na prędcę: na parę godzin przed zabiciem, nakłść mu do gardła masła po trosze, ażeby go przelykał, potem gonić go dopóty aż upadnie; — wtedy go zabić, a masło zjedzone rozedzie się po całym mięsie, które będzie delikatniejsze niż po długim karmieniu.

Białość zębów chcąc odzyskać, wysuszyć krzaki pokrzywy, upalić i tym popiołem myć zęby.

Lekarstwo na anginę. 4 łyty hałunu i trochę szafranu utłuc dobrze w moździerzu, dodać do tego surowego białka z jaja, tę masę gęstą dać do szmateczki cienkiej lnianej, złożonej we czworo, żeby masa nie dolegała do całego ciała, i przykładac na miejsce bolące; gdy wyschnie, odwilżyć ją świeżem białkiem, co prę godzin odmieńniając okład; i to powtarzać, dopóki zupełna nie nastąpi ulga.

Lekarstwo doświadczone na koklusz. — Do soku wyciśnionego z korzonków pietruszki, dodać dwie czwarte części, (to jest pół tyle co soku) pokarmu kobiecego, proszku z kminku tartego na koniec noża, dobrze wymięszać razem i dać wypić na raz tę proporcję; powtarzając zażywanie cztery razy na dzień, a za każdym zażywaniem trzeba lekarstwo świeżo przyrządzić.

Kaszka jęczmienna z kremem z pieca. Przyrządź krem następującym sposobem: 2 garści mąki pszennej, 5 żółtek surowych, masła świeżego nieco mniej od kurzego jaja, pół kwarty słodkiej śmietanki lub mleka, to razem wszystko dobrze roztarte daj na ogień i męszając ciągle, gotuj aż zgęśnieje; — potem odstaw, gdy wychłodnie daj trochę drobno siekanej skórki cytrynowej, trochę cukru miękiego, wymięszaj, żeby w tej papce krulek nie było (bo w takim razie trzebaby ją fasować przez sito) dodaj pianę z 4ch białek, i męszaj lekko, aby ją nie rozetrzeć bardzo.

Kaszkę jęczmienną drobną ugotuj na gęsto na mleku i z masłem, do rądła wysmarowanego lekko masłem i wysypanego bułką tartą, układaj koło czyli plaster z tój kaszy na dnie rądla przelóż kremem daj znów plaster kaszki i przelóż kremem i t. d. ale nie trzeba pełno, bo to wyrośnie podczas wypiekania, i daj do wolnego pieca na 3 kwadransy, gdy się wypiecze wywróc na półmisek, pocnkruj, i daj na stół.

Treść Nru 8go. — *Korespondencya z Warszawy* (Dokończenie). — *Noemi Izraelitka*, (Dokończenie). — *Zgłoszowanie do młodych dziewic* przez W. Syrokomlę, (poetya). — *Wiosna* przez G. C. (poetya). — *Korespondencya Tomasza Zana*. — *Dziadunio do dziewic polskich* (list 4ty). — *Różne rzeczy*. — *Teatr*. — *Wiadomości bibliograficzne*. — *Święcone polskie*. — *Powiniszowanie od uczniów szkoły wiejskiej*. — *Śluby*. — *Korespondencya Wierca*. — *Loterya fantowa*. — *Mody*. — *Technologia niewieścia*.

GOCZAŁKOWSKA JULIA Redakt. odpowiedz. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“ — Rząd. drukarni ANT. ROTHER.